

A p e l

do parlamentów i parlamentarzystów Państw - Uczestników KBWE

ciąg dalszy ze str. 1

Ludność znalazła się dziś w obliczu wyboru: albo owoce jej geniuszu i pracy zapewnią dalszy rozwój cywilizacyjny, albo coraz bardziej wyrafinowane i niszczycielskie rodzaje broni postawią pod znakiem zapytania dalsze istnienie samego życia na ziemi. Jest tylko jeden rozsądny wybór i należy go dokonać niezwłocznie.

Wszyscy, którzy ponoszą odpowiedzialność za losy narodów, powinni odrzucić przesady i stereotypy zakorzenione w stosunkach między narodowych. Obecnie, kiedy nagromadzone ogromne arsenały broni jądrowej, stwarzają zagrożenie dla przetrwania ludzkości, niezbędne jest nowe podejście do spraw pokoju i wojny. Konieczne jest nowe myślenie polityczne, w pełni odpowiadające surowym realiom epoki. Jego podstawą, jak sądzimy, stać się powinno uznanie faktu, że we współczesnych warunkach wojna jest nie do pominięcia i że jej wyeliminowanie z życia społeczeństwa, bez zapewnienia równowagi między siłami zbrojnymi państw, jest nie do osiągnięcia.

Żył od wielu dziesięcioleci kontynuowany jest bezsensowny wysiłek zbrojny, który nie tylko nie umniejsza bezpieczeństwa żadnej ze stron, lecz przeciwnie — stwarza coraz to nowe przeszkody na drodze do jego osiągnięcia. Prawdziwe zaś bezpieczeństwo, wszystkich i każdego, nie zależy od powstrzymywania jądrowego, od wielokrotności potencjałów wojennych, lecz od wspólnych działań na rzecz stworzenia świata bez broni jądrowej i bez przemocy — dla dobra obecnego i przyszłych pokoleń.

Przekonani jesteśmy, że w tym samym interesie wszystkich państw i narodów leżałoby stworzenie powszechnego systemu pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego, zrealizowanie etapami programu likwidacji broni jądrowej i innej broni masowej zagłady do końca stulecia oraz nawiązanie, jak najszybszej, wzajemnie korzystnej współpracy w różnych dziedzinach dla rozwiązywania globalnych problemów współczesności. Tego oczekują miliony ludzi. Tym właśnie celem podporządkowane są pokojowe inicjatywy Związku Radzieckiego, wszystkich Państw — Stron Układu Warszawskiego oraz konstruktywne propozycje innych krajów, zmierzające do umocnienia bezpieczeństwa w Europie i na całym świecie.

Parlamenty jako naczelną organy władzy państwowej, na których spoczywa całkowita odpowiedzialność wobec swych narodów, mają wystarczające pełnomocnictwa i autorytet polityczny dla wniesienia znaczącego wkładu w rozwiązywanie takich kluczowych problemów, jak:

■ likwidacja wszystkich amerykańskich i radzieckich

rakiet średniego zasięgu oraz operacyjno-taktycznych w Europie, a także niezwłoczne zawarcie porozumienia w tej sprawie;

■ radykalna redukcja strategicznych zbrojeń ofensywnych przy jednoczesnym umocnieniu reżimu układu o ograniczeniu systemów obrony przeciwrakietowej;

■ niedopuszczenie do rozmieszczenia broni w przestrzeni kosmicznej, zakaz systemów antysatelitarnych i zbrojeń klasy „kosmos-ziemia”, wykorzystanie kosmosu wyłącznie w celach pokojowych;

■ całkowity zakaz prób jądrowych;

■ jak najszybsze wprowadzenie całkowitego zakazu broni chemicznej oraz jej likwidacja na całym świecie;

■ istotna redukcja sił zbrojnych i zbrojeń konwencjonalnych na całym terytorium Europy, od Atlantyku do Uralu, zapewnienie osłabienia konfrontacji militarnej przy stałym utrzymaniu równowagi militarnej na coraz niższym poziomie i odpowiednim obniżeniu wydatków wojskowych państw;

■ stworzenie efektywnego systemu — narodowego i międzynarodowego — kontroli procesu zbrojeń.

Rozwój sytuacji międzynarodowej w ostatnim okresie stwarza przesłanki dla odwrócenia niebezpiecznego biegu wydarzeń. Spotkanie przywódców ZSRR i USA w Reykjavíku wyraźnie zaktualizowało rokowania — rozbrojenie, stworzyło podstawy porozumienia między ZSRR i USA i w sprawie likwidacji całych typów broni jądrowej w Europie, wykazało, iż jest możliwe we wzmocnienie świata od brzmienia broni jądrowej.

Kolej teraz na urzędownie, nie tylko nadziei, nadanie im prawnie obowiązujące formy konkretnych porozumień. Coraz ostrzej uświadamiamy sobie, że na parlamentach wszystkich państw, przede wszystkim NATO i Układu Warszawskiego, spoczywa szczególna odpowiedzialność za dokonanie praktycznych kroków, zmierzających do redukcji i likwidacji broni jądrowej. W interesie narodów leży udzielenie pełnego poparcia na rzecz postępu w rokowańach radziecko-amerykańskich.

W tym kontekście, jak sądzimy, niedopuszczalne są próby wyłączenia amerykańskich i radzieckich rakiet, „Pershing 1A” z porozumienia między ZSRR i USA w sprawie likwidacji w Europie rakiet średniego zasięgu oraz operacyjno-taktycznych.

Narody naszego kontynentu, całego świata chcą, tworzyć, konstruować i wspierać. Natomiast naszym obowiązkiem jest torowanie drogi dla tej współpracy.

Zjednoczmy w tym celu nasze wysiłki, wznieśmy niezawodną tamę groźbie wojny!

My wszyscy — na Zachodzie i Wschodzie — niezależnie od postaw ideowych i poglądów

politycznych zdajemy sobie sprawę, że wzajemne zaufanie jest jednym z podstawowych czynników odprężenia i pokojowej współpracy. Wyhodując z tego założenia Państwa-Strony z Układu Warszawskiego na naradzie Doradczego Komitetu Politycznego w Berlinie zwrócili się do państw członkowskich sojuszu północnoatlantyckiego z propozycją wyjaśnienia intencji, jakimi kierują się wobec siebie oba sojusze wojskowo-polityczne oraz wspólnego przeanalizowania swych doktryn wojennych. Państwa Układu Warszawskiego przedstawili zasadnicze idee wyjaśniające obronny charakter swojej doktryny, podkreślając przy tym, że nigdy nie użyją jako pierwszej broni jądrowej. Są przekonane, że wspólna konstruktywna praca w zakresie równowagi doktryn pomogłaby w niemożliwym stopniu rozwiązać w Europie klimat nieufności.

Uwzględniając istniejącą w Europie sytuację polityczno-wojskową, przywołujemy duże znaczenie do działań na rzecz osłabienia konfrontacji militarnej, umocnienia bezpieczeństwa w poszczególnych regionach Europy, stworzenia stref wolnych od broni jądrowej i chemicznej na Bałkanach, w centrum oraz na północnym naszym kontynencie. Apelemu do państw NATO i parlamentarzystów państw KBWE o wielokrotne rozpatrzenie wysuniętego przez PRL planu zmniejszenia zbrojeń i zwiększenia zaufania w Europie środkowej oraz znanych propozycji NRD i CSRS, SRR i LRB. Ze swej strony z należytą uwagą witamy wszystkie rozsądne inicjatywy i jesteśmy gotowi bardzo wielkimi przedsięwzięciami odpowiednio propozycje państw NATO, neutralnych i niezangażowanych krajów europejskich — propozycje zmierzające do użycia politycznego, wspólne poszukiwania i popierania wzajemnie akceptowanych rozwiązań nagromadzonych problemów.

Parlamenty państw-uczestników Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie odgrywać mają rolę w aktywnym wspieraniu procesów rozwijających się na podstawie Aktu Końcowego z Helsinek. Doniosłe znaczenie przywiązujemy do ścisłego przestrzegania przez wszystkich uczestników procesu ogólnoeuropejskiego zasady nie naruszania granic i realiozacji polityczno-terytorialnych, ukształtowania w wyniku II wojny światowej, jako niezbędnego warunku zachowania pokoju na kontynencie — we wspólnym domu narodów europejskich. Jesteśmy niezmownie przekonani, że w tym samym interesie wspólnoty europejskiej leży bezwzględne poszanowanie niezależności narodowej i suwerenności państw, nieingerencja w ich sprawy wewnętrzne, rezygnacja z użycia siły lub groźby jej użycia, z wrogiej propagandy wzniecającej nienawiść

do innych narodów i państw, poszanowanie praw człowieka i podstawowych swobód, przede wszystkim prawa do życia i pokoju.

Kierując się wolą naszych wyborców, wysuwamy na plan pierwszy popieranie praktycznych wysiłków mających na celu obniżenie poziomu konfrontacji, rozwój szerokiej wzajemnie korzystnej współpracy w Europie. Uważamy, że obowiązkiem wszystkich państw konferencji bezpieczeństwa i współpracy w Europie jest wszechstronne przyznanie się do pomyślnego zakończenia spotkania wiedeńskiego, przyjęcia na nim znanych i wywołanych przez nich zobowiązań, w omawianych sprawach. Wierzymy, iż Europa, która stała się pionierem odprężenia, jest obecnie bardziej niż kiedykolwiek „doła” do nadania nowych impulsów konstruktywnemu i twórczemu współdziałaniu na rzecz bezpieczeństwa i współpracy, pozytywnym przemianom na naszym kontynencie oraz na całym świecie.

Wychoząc z obiektywnej potrzeby odpowiedniego zdyktowania procesu ogólnoeuropejskiego, zwracamy się z propozycją nawiązania jeszcze ściślej współdziałania między państwami NATO i państwami KBWE o wielokrotne rozpatrzenie wysuniętego przez PRL planu zmniejszenia zbrojeń i zwiększenia zaufania w Europie środkowej oraz znanych propozycji NRD i CSRS, SRR i LRB. Ze swej strony z należytą uwagą witamy wszystkie rozsądne inicjatywy i jesteśmy gotowi bardzo wielkimi przedsięwzięciami odpowiednio propozycje państw NATO, neutralnych i niezangażowanych krajów europejskich — propozycje zmierzające do użycia politycznego, wspólne poszukiwania i popierania wzajemnie akceptowanych rozwiązań nagromadzonych problemów.

W Warszawie, dnia 3 lipca 1987 r.
Przewodniczący Parlamentów Państw — Stron Układu Warszawskiego (PAP)

Porozumienie

Biura Politycznego KC PZPR

Biuro Polityczne KC PZPR oświadcza, że w ramach realizacji X Zjazdu w części dotyczącej budownictwa mieszkaniowego. Dotychczasowe efekty uznano za niezadowalające, zalecając pilne podjęcie skutecznych środków dla poprawy sytuacji.

Niskie zaawansowanie wykonania tegorocznych zadań zagraża wypełnieniu planów 1987 r. W konsekwencji nie będzie można osiągnąć zamierzonych 5-lecia bez zwiększenia wysiłków w trzech kolejnych latach.

Poprawa warunków mieszkaniowych społeczeństwa — jeden z najbardziej społecznie nabrańskich problemów — należy w wielkim stopniu do sprawności funkcjonowania całej gospodarki. Budownictwo mieszkaniowe musi stać się tym jej działem, który rozwijając się, szybko pozwoli na stałe zwiększanie rokrocznie oddawanych do użytku mieszkań w budownictwie zarówno w formach osiedlowych, jak i indywidualnych, a także umożliwi systematyczną realizację szerokiego programu remontów i modernizacji budynków. Szybkiej, wyprzedzającej budowę osiedli mieszkaniowych, musi postępować przygotowanie terenów, instalowanie urządzeń i sieci miejskich, ciepłowniczych, oczyszczalni ścieków i ujęć wodnych.

Należy przyspieszyć modyfikację polityki mieszkaniowej, w tym m.in. systemu finansowo-kredytowego oraz zmiany zasadniczo usprawnienie funkcjonowania przedsiębiorstw budowlano-montażowych i re-

montowych. Należy ściślej powiązać wszystkie ognia procesu inwestycyjnego, a wyrażanie projektantów i wykonawców uzależnić bezpośrednio od końcowego efektu ich wspólnej pracy. Konieczne jest upowszechnianie brygadowych form organizacji, dokonanie wniosków, przebiegów i atestacji stanowisk pracy, ograniczenie personelu administracyjnego.

Biuro Polityczne wskazało rządowi na konieczność pilnego opracowania programu i długofalowych przedsięwzięć eliminujących schorzenia i niedomagania tej gałęzi gospodarki.

Rząd oceni funkcjonujący w budownictwie system ekonomiczno-finansowy oraz jego wpływ na jakość, terminowość i koszty robót. Określone muszą być skuteczne sposoby koncentracji i dyscyplinowania procesów inwestycyjnych, lepszego wykorzystania majątku produkcyjnego m.in. fabryk domów, poprawy organizacji pracy. Dokonana być musi analiza przyczyn i skutków w budownictwie mieszkaniowym występującej między województwami. Z tej analizy wypracowane zostaną wnioski, w tym organizacyjno-kadrowe i polityczne. Konieczne jest dokonanie pod kątem potrzeb budownictwa analiz i przedsięwzięć w innych resortach, tak aby dostawy materiałów, sprzętu i wyrobów były zgodne z planem budownictwa mieszkaniowego. Wnikliwe rozpatrzenie wymaga kwestia ogrzewania budynków oraz możliwości szybszego wprowadzenia w życie zastrzeżonej normy cieplnej. Wszystkie te przedsięwzięcia muszą tworzyć program spójny, odważny i konkretny, uwzględniający realia gospodarki i oczekiwań społecznych. Musi on ściśle określać osobną odpowiedzialność jego wykonawców na każdym szczeblu — od góry do dołu.

Wskazano na obowiązek wojewódzkiego podjęcie wszelkich możliwych działań eliminujących opóźnienia w przygotowaniu terenów, zarówno dla budownictwa ogólnego, jak też indywidualnego i zespołowego. Niezbędna jest weryfikacja rozwiązań przedstawionych projektów, aby pierwsze inwestycje uzyskały efektywniejsze formy zabudowy, tańsze w realizacji i wieloletniej eksploatacji. Trzeba pilnie uproszczyć tryb załatwiania formalności obowiązujących obywateli, którzy chcą rozpocząć budowę własnych domów, zapewnić im doradztwo i pomoc.

Biuro Polityczne podkreśliło, że wypełnienie nakreślonego w uchwale X Zjazdu PZPR zadania poprawy sytuacji mieszkaniowej społeczeństwa jest jednym z głównych zadań stojących przed organizacjami partyjnymi, kierownikami i kolektywami pracowniczymi w budownictwie mieszkaniowym, a także produkcyjnych i dostarczających materiały, sprzęt i wyroby na jego potrzeby. Instancje i organizacje partyjne zobowiązano do okresowego, systematycznego analizowania sytuacji w budownictwie mieszkaniowym, gospodarce komunalnej

i remontowej, stawiania konkretnych zadań partyjnych i wytyczania stosownych wniosków, aby zapewnić warunki pomyślnego wykonania postanowień X Zjazdu.

Zalecono wydziałom KC PZPR przeprowadzenie, wspólnie z aktywnym partyjnym instancji wojewódzkich, przeglądów przedsiębiorstw i placów budowy oraz rozmów partyjnych z osobami odpowiedzialnymi za wyniki budownictwa mieszkaniowego.

Podkreślono rolę jaką spełnia Rada ds. Mieszkaniowych w przygotowaniu i szeroko społecznym konsultowaniu nowatorskich zmian w budownictwie mieszkaniowym i polityce państwa w tej dziedzinie.

Biuro Polityczne wyraziło uznanie dla organizacji zawodowych, społecznych, młodzieżowych, stowarzyszeń naukowych i technicznych, za ich aktywność w przygotowaniu projektów usprawnień systemowych budownictwa, a także pobudzaniu dążeń do powstania mieszkaniowego wspólnoty.

Dokonując ocen stanu przygotowań do II etapu reformy gospodarczej Biuro Polityczne omówiło i pozytywnie oceniło dotychczasowy przebieg i wyniki dyskusji nad temi i innymi kierunkami prac nad wykonaniem zawartych w nich założeń.

Głównym praktycznym problemem jest obecnie precyzyjne określenie konkretnych rozwiązań, a w tym zwłaszcza trafny wybór „ścieżki dojścia” i zdecydowanie wkrócenie w etap skutecznej realizacji. Finał II etapu reformy

wymaga aby rząd na lipcowym posiedzeniu Sejmu przedstawił główne konkluzje, społecznej dyskusji i rozwiązania, które będą wprowadzone w życie, jak również te, które wymagają dalszych analiz i studiów. Informacje tę uzupełnić powinien szerszy program realizacji. Rozwinięty, szczegółowy program II etapu rząd przedstawi Sejmowi w październiku.

Biuro Polityczne, zwróciło się do rządu, by w pracach nad konkretyzowaniem rozwiązań wykorzystana została wiedza i doświadczenia wielu ekspertów, zwłaszcza naukowców, praktyków gospodarczych i działaczy społecznych, którzy zgłosili w dyskusji własne, w tym alternatywne wnioski i propozycje.

Biuro Polityczne zapoznało się z przebiegiem oficjalnej wizyty państwowej przewodniczącego Rady Państwa W. JARUZELSKIEGO w Japonii.

Wysoko oceniono przyjęcie okazane przez najwyższe władze oraz współpracę japońskich delegacji polskiej delegacji. Uznano za bardzo ważne i pozytywne rozmowy i spotkania z premierem Yasuhiro Nakasone oraz innymi czołowymi politykami i działaczami gospodarczymi tego kraju, w czasie których dokonano szerokiej wymiany poglądów w sprawie dalszego rozwoju stosunków dwustronnych oraz na tematy międzynarodowe, ze szczególnym uwzględnieniem problematyki rozbrojenia i rozszerzenia stosunków Wschód-Zachód.

Wizyta oceniono ustalenia związane z realizacją konkretnych przedsięwzięć gospodarczych, które będą miały na celu obniżenie poziomu konfrontacji, rozwój szerokiej wzajemnie korzystnej współpracy w Europie. Uważamy, że obowiązkiem wszystkich państw konferencji bezpieczeństwa i współpracy w Europie jest wszechstronne przyznanie się do pomyślnego zakończenia spotkania wiedeńskiego, przyjęcia na nim znanych i wywołanych przez nich zobowiązań, w omawianych sprawach. Wierzymy, iż Europa, która stała się pionierem odprężenia, jest obecnie bardziej niż kiedykolwiek „doła” do nadania nowych impulsów konstruktywnemu i twórczemu współdziałaniu na rzecz bezpieczeństwa i współpracy, pozytywnym przemianom na naszym kontynencie oraz na całym świecie.

Wychojąc z obiektywnej potrzeby odpowiedniego zdyktowania procesu ogólnoeuropejskiego, zwracamy się z propozycją nawiązania jeszcze ściślej współdziałania między państwami NATO i państwami KBWE o wielokrotne rozpatrzenie wysuniętego przez PRL planu zmniejszenia zbrojeń i zwiększenia zaufania w Europie środkowej oraz znanych propozycji NRD i CSRS, SRR i LRB. Ze swej strony z należytą uwagą witamy wszystkie rozsądne inicjatywy i jesteśmy gotowi bardzo wielkimi przedsięwzięciami odpowiednio propozycje państw NATO, neutralnych i niezangażowanych krajów europejskich — propozycje zmierzające do użycia politycznego, wspólne poszukiwania i popierania wzajemnie akceptowanych rozwiązań nagromadzonych problemów.

W tym samym interesie wszystkich państw i narodów leżałoby stworzenie powszechnego systemu pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego, zrealizowanie etapami programu likwidacji broni jądrowej i innej broni masowej zagłady do końca stulecia oraz nawiązanie, jak najszybszej, wzajemnie korzystnej współpracy w różnych dziedzinach dla rozwiązywania globalnych problemów współczesności. Tego oczekują miliony ludzi. Tym właśnie celem podporządkowane są pokojowe inicjatywy Związku Radzieckiego, wszystkich Państw — Stron Układu Warszawskiego oraz konstruktywne propozycje innych krajów, zmierzające do umocnienia bezpieczeństwa w Europie i na całym świecie.

SKRÓCIE

■ Dyskryminacyjne posunięcia dotarcia stanu USA wobec korespondentów państw socjalistycznych stanowią przeszkodę dla uprawiania odpowiedzialnego i swobodnego dziennikarstwa. Stwierdzono w oświadczeniu stowarzyszenia korespondentów pracujących przy Departamencie Stanu USA, że krajowy socjalistyczny m.in. pozbawili go stał niedawno stał się przestępstwem do Wydziału Prasowego Departamentu Stanu USA. Po gnachu mogą poruszać się wyłącznie w towarzyszy pracownikom.

■ Premier Francji, Jacques Chirac opowiedział się w wywiadzie dla dziennika „Le Monde” za zawarciem radziecko-amerykańskiego porozumienia w sprawie likwidacji w Europie rakiet średniego zasięgu i rakiet operacyjno-taktycznych. Chirac — dodaje — spróbuje stanowisko zajęte przez zachodnich sojuszników Francji w tej kwestii. Jednocześnie utrzymywał, iż Francja musi w obecnej sytuacji, jak nigdy dotąd, stawiać na własną broń nuklearną.

■ Prezydent Korei Południowej, Chun Doo Hwan podjął w czwartek decyzję o ogłoszeniu amnestii dla 233 przeciwników reżimu seulskiego. Jednocześnie zarządził przywrócenie wszystkim praw obywatelskich. Wśród amnestiowanych znajduje się również przywódca opozycji, Kim Dae Jung.

■ Komitet koordynacyjny strajku generalnego na Haiti zapowiedział w Port-au-Prince użycie nowej krajowej rady rządzącej. Jednocześnie zażądał ustąpienia szefa obecnej rady generalnej, Henry'ego Namphy'ego „najpóźniej do poniedziałku”. 21 osób zostało zabitych, a 133 rannych na Haiti w dniach od 30 czerwca do 6 lipca w trakcie gwałtownych demonstracji antyrządowych i starć z policją.

■ Rozgiewane tłumy wyznawców hinduizmu uśmierdził sześciu Sikhów, w trakcie gwałtownych demonstracji, jakie odbyły się w północnych Indiach. Był to protest przeciwko wcześniejszym krwawym masakrom dokonywanym przez separatystów sikhijskich. Zamordowali oni na początku tego tygodnia 72 osoby.

■ Ponad pół miliona Kolumbijczyków choruje co roku na malarię. Sześć wydziałów immunologii Uniwersytetu w Val de Sombrero Herrera oświadczyło, że jedynie podwyższenie poziomu życia społeczeństwa kolumbijskiego i poprawa systemu opieki zdrowotnej pozwoli skutecznie przeciwdziałać tej malarii w Kolumbii. (opr. ska)

W tym sezonie przybędą nowe, wydane sąsiadnie w Sokolach Sokole (opalone mięsem węglowym) o zdolności przerobowej 320 ton na dobę. W razie konieczności będzie można skorzystać z podobnego obiektu znajdującego się w RSP Makówka, a w przypadku szczególnie mokrych zimy — w łipskiej cukrowni. Sporą ilość ziarna odbierze się bezpośrednio z zagród. W polowie tego miesiąca przewidziana jest próba sprawności wszystkich obiektów.

Kontrolę stanu technicznego budynków i wyposażenia 21 magazynów, przeprowadzone przez pracowników Okręgo-

wymaga aby rząd na lipcowym posiedzeniu Sejmu przedstawił główne konkluzje, społecznej dyskusji i rozwiązania, które będą wprowadzone w życie, jak również te, które wymagają dalszych analiz i studiów. Informacje tę uzupełnić powinien szerszy program realizacji. Rozwinięty, szczegółowy program II etapu rząd przedstawi Sejmowi w październiku.

Biuro Polityczne, zwróciło się do rządu, by w pracach nad konkretyzowaniem rozwiązań wykorzystana została wiedza i doświadczenia wielu ekspertów, zwłaszcza naukowców, praktyków gospodarczych i działaczy społecznych, którzy zgłosili w dyskusji własne, w tym alternatywne wnioski i propozycje.

Biuro Polityczne zapoznało się z przebiegiem oficjalnej wizyty państwowej przewodniczącego Rady Państwa W. JARUZELSKIEGO w Japonii.

Wysoko oceniono przyjęcie okazane przez najwyższe władze oraz współpracę japońskich delegacji polskiej delegacji. Uznano za bardzo ważne i pozytywne rozmowy i spotkania z premierem Yasuhiro Nakasone oraz innymi czołowymi politykami i działaczami gospodarczymi tego kraju, w czasie których dokonano szerokiej wymiany poglądów w sprawie dalszego rozwoju stosunków dwustronnych oraz na tematy międzynarodowe, ze szczególnym uwzględnieniem problematyki rozbrojenia i rozszerzenia stosunków Wschód-Zachód.

Wizyta oceniono ustalenia związane z realizacją konkretnych przedsięwzięć gospodarczych, które będą miały na celu obniżenie poziomu konfrontacji, rozwój szerokiej wzajemnie korzystnej współpracy w Europie. Uważamy, że obowiązkiem wszystkich państw konferencji bezpieczeństwa i współpracy w Europie jest wszechstronne przyznanie się do pomyślnego zakończenia spotkania wiedeńskiego, przyjęcia na nim znanych i wywołanych przez nich zobowiązań, w omawianych sprawach. Wierzymy, iż Europa, która stała się pionierem odprężenia, jest obecnie bardziej niż kiedykolwiek „doła” do nadania nowych impulsów konstruktywnemu i twórczemu współdziałaniu na rzecz bezpieczeństwa i współpracy, pozytywnym przemianom na naszym kontynencie oraz na całym świecie.

Wychojąc z obiektywnej potrzeby odpowiedniego zdyktowania procesu ogólnoeuropejskiego, zwracamy się z propozycją nawiązania jeszcze ściślej współdziałania między państwami NATO i państwami KBWE o wielokrotne rozpatrzenie wysuniętego przez PRL planu zmniejszenia zbrojeń i zwiększenia zaufania w Europie środkowej oraz znanych propozycji NRD i CSRS, SRR i LRB. Ze swej strony z należytą uwagą witamy wszystkie rozsądne inicjatywy i jesteśmy gotowi bardzo wielkimi przedsięwzięciami odpowiednio propozycje państw NATO, neutralnych i niezangażowanych krajów europejskich — propozycje zmierzające do użycia politycznego, wspólne poszukiwania i popierania wzajemnie akceptowanych rozwiązań nagromadzonych problemów.

W tym samym interesie wszystkich państw i narodów leżałoby stworzenie powszechnego systemu pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego, zrealizowanie etapami programu likwidacji broni jądrowej i innej broni masowej zagłady do końca stulecia oraz nawiązanie, jak najszybszej, wzajemnie korzystnej współpracy w różnych dziedzinach dla rozwiązywania globalnych problemów współczesności. Tego oczekują miliony ludzi. Tym właśnie celem podporządkowane są pokojowe inicjatywy Związku Radzieckiego, wszystkich Państw — Stron Układu Warszawskiego oraz konstruktywne propozycje innych krajów, zmierzające do umocnienia bezpieczeństwa w Europie i na całym świecie.

Przekonani jesteśmy, że w tym samym interesie wszystkich państw i narodów leżałoby stworzenie powszechnego systemu pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego, zrealizowanie etapami programu likwidacji broni jądrowej i innej broni masowej zagłady do końca stulecia oraz nawiązanie, jak najszybszej, wzajemnie korzystnej współpracy w różnych dziedzinach dla rozwiązywania globalnych problemów współczesności. Tego oczekują miliony ludzi. Tym właśnie celem podporządkowane są pokojowe inicjatywy Związku Radzieckiego, wszystkich Państw — Stron Układu Warszawskiego oraz konstruktywne propozycje innych krajów, zmierzające do umocnienia bezpieczeństwa w Europie i na całym świecie.

Przekonani jesteśmy, że w tym samym interesie wszystkich państw i narodów leżałoby stworzenie powszechnego systemu pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego, zrealizowanie etapami programu likwidacji broni jądrowej i innej broni masowej zagłady do końca stulecia oraz nawiązanie, jak najszybszej, wzajemnie korzystnej współpracy w różnych dziedzinach dla rozwiązywania globalnych problemów współczesności. Tego oczekują miliony ludzi. Tym właśnie celem podporządkowane są pokojowe inicjatywy Związku Radzieckiego, wszystkich Państw — Stron Układu Warszawskiego oraz konstruktywne propozycje innych krajów, zmierzające do umocnienia bezpieczeństwa w Europie i na całym świecie.

Przekonani jesteśmy, że w tym samym interesie wszystkich państw i narodów leżałoby stworzenie powszechnego systemu pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego, zrealizowanie etapami programu likwidacji broni jądrowej i innej broni masowej zagłady do końca stulecia oraz nawiązanie, jak najszybszej, wzajemnie korzystnej współpracy w różnych dziedzinach dla rozwiązywania globalnych problemów współczesności. Tego oczekują miliony ludzi. Tym właśnie celem podporządkowane są pokojowe inicjatywy Związku Radzieckiego, wszystkich Państw — Stron Układu Warszawskiego oraz konstruktywne propozycje innych krajów, zmierzające do umocnienia bezpieczeństwa w Europie i na całym świecie.

Przekonani jesteśmy, że w tym samym interesie wszystkich państw i narodów leżałoby stworzenie powszechnego systemu pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego, zrealizowanie etapami programu likwidacji broni jądrowej i innej broni masowej zagłady do końca stulecia oraz nawiązanie, jak najszybszej, wzajemnie korzystnej współpracy w różnych dziedzinach dla rozwiązywania globalnych problemów współczesności. Tego oczekują miliony ludzi. Tym właśnie celem podporządkowane są pokojowe inicjatywy Związku Radzieckiego, wszystkich Państw — Stron Układu Warszawskiego oraz konstruktywne propozycje innych krajów, zmierzające do umocnienia bezpieczeństwa w Europie i na całym świecie.

Przekonani jesteśmy, że w tym samym interesie wszystkich państw i narodów leżałoby stworzenie powszechnego systemu pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego, zrealizowanie etapami programu likwidacji broni jądrowej i innej broni masowej zagłady do końca stulecia oraz nawiązanie, jak najszybszej, wzajemnie korzystnej współpracy w różnych dziedzinach dla rozwiązywania globalnych problemów współczesności. Tego oczekują miliony ludzi. Tym właśnie celem podporządkowane są pokojowe inicjatywy Związku Radzieckiego, wszystkich Państw — Stron Układu Warszawskiego oraz konstruktywne propozycje innych krajów, zmierzające do umocnienia bezpieczeństwa w Europie i na całym świecie.

Przekonani jesteśmy, że w tym samym interesie wszystkich państw i narodów leżałoby stworzenie powszechnego systemu pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego, zrealizowanie etapami programu likwidacji broni jądrowej i innej broni masowej zagłady do końca stulecia oraz nawiązanie, jak najszybszej, wzajemnie korzystnej współpracy w różnych dziedzinach dla rozwiązywania globalnych problemów współczesności. Tego oczekują miliony ludzi. Tym właśnie celem podporządkowane są pokojowe inicjatywy Związku Radzieckiego, wszystkich Państw — Stron Układu Warszawskiego oraz konstruktywne propozycje innych krajów, zmierzające do umocnienia bezpieczeństwa w Europie i na całym świecie.

Przekonani jesteśmy, że w tym samym interesie wszystkich państw i narodów leżałoby stworzenie powszechnego systemu pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego, zrealizowanie etapami programu likwidacji broni jądrowej i innej broni masowej zagłady do końca stulecia oraz nawiązanie, jak najszybszej, wzajemnie korzystnej współpracy w różnych dziedzinach dla rozwiązywania globalnych problemów współczesności. Tego oczekują miliony ludzi. Tym właśnie celem podporządkowane są pokojowe inicjatywy Związku Radzieckiego, wszystkich Państw — Stron Układu Warszawskiego oraz konstruktywne propozycje innych krajów, zmierzające do umocnienia bezpieczeństwa w Europie i na całym świecie.

Przekonani jesteśmy, że w tym samym interesie wszystkich państw i narodów leżałoby stworzenie powszechnego systemu pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego, zrealizowanie etapami programu likwidacji broni jądrowej i innej broni masowej zagłady do końca stulecia oraz nawiązanie, jak najszybszej, wzajemnie korzystnej współpracy w różnych dziedzinach dla rozwiązywania globalnych problemów współczesności. Tego oczekują miliony ludzi. Tym właśnie celem podporządkowane są pokojowe inicjatywy Związku Radzieckiego, wszystkich Państw — Stron Układu Warszawskiego oraz konstruktywne propozycje innych krajów, zmierzające do umocnienia bezpieczeństwa w Europie i na całym świecie.

Rozwój bezpośrednich powiązań kooperacyjnych

Przebudowa mechanizmu gospodarczego w ZSRR powinna stworzyć korzystne warunki ekonomiczne i organizacyjno-prawne do głębokiej integracji gospodarki narodowej ZSRR z ekonomią innych krajów RWPG. Szerokie możliwości otwiera w tej dziedzinie przyznanie przedsiębiorstwom prawa wstępowania w bezpośrednie powiązania kooperacyjne z partnerami z państw socjalistycznych.

Konieczność ustanowienia takich powiązań wynika z wymogów obecnego etapu rozwoju ekonomiki i socjalistycznej integracji gospodarczej. Chodzi o wdrożenie intensywnych form współdziałania między przedsiębiorstwami, przedsiębiorstwami i organizacjami krajów socjalistycznych.

Bezpośrednie powiązania produkcyjne i naukowo-techniczne stają się w tych warunkach bardzo ważnym środkiem nawiązywania stabilnej i efektywnej kooperacji, wymiany najważniejszych doświadczeń, udzielania wzajemnej pomocy w opowywaniu nowej techniki i technologii.

Coraz większa liczba przedsiębiorstw państw socjalistycznych stosuje tę formę współpracy, wnosząc do mechanizmu specjalizacji i kooperacji bogate doświadczenia bezpośrednich producentów. O dużej efektywności związków kooperacyjnych — świadczą np. doświadczenia w produkcji samochodów osobowych i ciężarówek, zdobyte przez zakłady wołańskie i zakłady „Kamaz” we współpracy z kolektami Polski, CSRS, Bułgarii, Węgier i Jugosławii. Trwałe powiązania kooperacyjne wprowadzono także w takich dziedzinach, jak elektrotechnika i budowa maszyn rolniczych.

Z drugiej strony, w niektórych gałęziach, jak np. bud-

wie maszyn dla przemysłu spożywczego, dostaw kooperacyjnych praktycznie nie ma. Podobna jest sytuacja w kilku innych dziedzinach. Świadczy o tym również to, że w minionie 5-lacie (1981—1985) udział dostaw kooperacyjnych na podstawie bezpośrednich powiązań między przedsiębiorstwami produkcyjnymi w globalnych dostawach wyrobów przemysłu budowy maszyn wynosił mniej niż 10 proc.

(PAP)

Samorządy pracownicze pod poselską lupą

Po uchwaleniu ustawy o samorządzie załogi przedsiębiorstwa, Sejm podjął też decyzję o corocznym rozpatrzeniu jej realizacji. Problem będzie jednym z tematów jesienniej sesji. W ramach przygotowań do niej, Wojewódzki Zespół Poselski w Łomży zapoznał się wczoraj z funkcjonowaniem samorządów pracowniczych. W posiedzeniu uczestniczyli przedstawiciele władz wojewódzkich, związków zawodowych, zakładowych organizacji partyjnych oraz przewodniczący pracowniczych LZPB „Narew”, ZZPB i Zakładów Płyt Włókowych.

Wczoraj posiedzenie zapoznali się z funkcjonowaniem samorządów w osmiu większych zakładach pracy. Gospodarzem posiedzenia WZP był Łomżyński Zakład Przemysłu Bawełnianego.

Z czterech zasadniczych uprawnień i obowiązków samorządów pracowniczych, właściwie wywiązują się one z funkcji organów stanowią-

cych i opiniujących. Rady pracownicze wykazują zbyt małą aktywność w inicjowaniu i występowaniu do dyrekcji z uwagami w sprawach przedsiębiorstwa. Najbardziej natomiast samorządy wykorzystują uprawnienia kontrolne, czego przyczyną jest m.in. brak odpowiedniej uregulowań w przepisach o kontroli wewnętrznej.

Przyczyn niepełnego korzystania z przyszłych uprawnień są także w braku przygotowania członków samorządów do wypełniania ustawowych zadań i niskiej świadomości ekonomicznej załogi. Stąd wynikają postulaty przedłużenia kadencji rad pracowniczych. Dłuższa kadencja pozwoliłaby na efektywniejsze spożytkowanie nabytej wiedzy i doświadczenia. W czasie jej trwania wiedzę pogłębili by spotykając się z przedstawicielami zarządu i kierownictwem zakładu, ale dotyczących jego pracowników.

Wnioski z oceny funkcjonowania samorządów załóg w sprawie przekazał Komisji Samorządowej Sejmowi PRL (opr. ska)

Atrakcyjni rywale polskich drużyn

Tropem geodezyjnego chochlika

Reumatyzm oraz dzwoniący krzyk przelamali w pół sylwetkę Sienkiewiczowej. Z trudem kuśtyka między sypialnią a kuchenką jej małego domku. Gdyby nie przychodząca dwa razy dziennie opiekunka, babci Annie zabrakłoby sił na posłanie łóżka, ugotowanie obiadu, odkurzenie starych mebli i rozwieszonych na ścianach fotografii. Oczywiście, córka Irena z zięciem — oboje już w wieku emerytalnym — zaglądają też każdego dnia, ale mieszkają w bloku białostockiej „Zachęty”.

Urzednicy jakoś nie przepadają za zwiędziałym miastem. Im wystarczą same papierki.

Kiedy kasjerka magistrackiego fiskusa zakomunikowała w 1985 roku zięciowi babci Sienkiewiczowej, że nie potrzebnie płaci podatek za dom i parcelę przy Kraszewskiego 20/1, bo są własnością Skarbu Państwa — Aleksander Tarasiuk wrzasnął z oburzenia: „Jakim prawem? To rabunek! Ten dom to też jest krwawica. Zapożyczili się, byle mieć własny domek”. Nie przekonana urzędniczka przyjęła podane banknoty, wystawiła pokwitowanie, a po wyjaśnieniu kazała udać się do

Pan Bolesław zmarł w 1976 roku, a więc w osiemnaście lat po fatalnym postanowieniu sądowym, o którym powinien być coś wiedziano. Tymczasem dziadek Sienkiewicz zmarł przedświadczonego, że zostawia w spadku żonie i córkom drewniany domek z ogródkiem, co zresztą po jego śmierci zostało uprawomocnione. Sąd orzekł spadek na rzecz trzech kobiet. Sąd w tym, że Sienkiewiczowa i jej córki (Irena zamężna, Krystyna wdowa) mają spadek tylko na papierze, bo w ewidencji geodezyjnej ich dom figuruje wciąż jako własność państwowa.

nie się nie zdało, gdyż... „wnioskodawczyni uchybiła terminowi”!

Tym formalistycznym argumentem sąd przedstawił sprawę domu Anny Sienkiewiczowej, twierdząc, że nie może upłynąć więcej niż miesiąc między datą uzyskania informacji o wywłaszczeniu a terminem wniesienia sprawy o umorzenie. Po co więc żądano drogiego załącznika, skoro zarzucano staruszkę spóźnieniu się o około 15 miesięcy?

Sąd uznał, że zięć przekazał teściowej fatalną wiadomość tuż po odejściu od okienka kasowego, gdzie poinformowano go, iż podatek płacić nie powinien, bo to państwowa posesja. Kiedy zaś faktycznie zięć przekazał tę niesamowitą nowinę, Sienkiewiczowa nie mogła powiedzieć sądowi, gdyż z powodu I grupy inwalidzkiej od lat nie oddala się z domu. Domysł przyjęto za fakt, który wystarczył do negatywnego wyroku i rezygnacji z wyprostowania błędów w urzędowych rejestrach.

Stara, niedołężna kobieta nie ma siły, by ruszyć do sądu czy urzędu i nie tylko na piśmie, ale i ustnie próbować przekonać, iż od 60 lat zamieszkuje w tym samym swoim domu. Natomiast urzędnikom chyba korona z głowy spadnie, jeśli opuści gabinet i zobaczy na własne oczy, który dom do kogo należy. Krag niemożliwości się zamyka. Sienkiewiczowa nie może, urzędnicy nie chcą, a nad tym wszystkim króluje formalizm. Tak daleki, że zięciowi babci Anny zabroniono być jej pełnomocnikiem, choć jako mąż córki Ireny od ponad 40 lat jest członkiem rodziny. I to takiej, gdzie kobiety przywykły do tradycyjnego podziału ról: on reprezentuje rodzinę na zewnątrz, zaś ona dba o wikt i opierunek. Kiedy nie stało dziadka Bolesława, jego rola automatycznie przeszła na zięcia.

Urzednicy spierają się, kto da rozkaz, żeby usunąć ich oczywistą pomyłkę, a tymczasem w rejestrach kapie się jak ryba w wodzie chochlik geodezyjny. Buszując bezkarnie. Dom Sienkiewiczów to tylko jeden z licznych przypadków pomieszczenia w miejskich rejestrach geodezyjnych. Podobną „przygodę” przeżył swego czasu Witold Wenclik — pierwszy po wojnie prezydent Białegostoku, znany działacz polityczny. Gdyby nie to, że sam jest adwokatem i on miałby kłopot w egzekwowaniu swojej własności. Babcia Sienkiewiczowa, niestety, nie zna ani paragrafów, ani urzędów.

Czyż nie ma silnych, którzy przeproszą geodezyjnego chochlika? Ostatnio sprawą domku babci Anny zajął się Komitet Wojewódzki PZPR. Jest nadzieja na pomyślny finał. Oby!

HELENA VANEK

Wszystko co przeszkadza

Rozmowa z TADEUSZEM JAWOROWSKIM — przewodniczącym Rady Spoleczno-Gospodarczej przy Wojewódzkiej Radzie Narodowej w Białymstoku.

— Jaki cel przyświecał powołaniu organu, którym Pan kieruje?

— Rada jest ciałem konsultacyjno-opiniotwórczym i doradczym. Rozpatruje problemy i wyraża opinie na tematy dotyczące różnych sfer życia województwa. Nie ma spraw, do których — z mocy uchwały Rady Państwa — nie mogłaby się włączyć.

— Czy nie widzi Pan w jej zadaniach zbliżeniu do działalności komisji WRN?

— Nie, Rada prezentuje znacznie szersze spojrzenie, chociażby dlatego, że w jej składzie znajdują się ludzie o bardzo różnorodnych zawodach, zainteresowaniach i poglądach. Ten przekrój gwarantuje większą wszechstronność w ocenie.

Rada stanowi wsparcie dla komisji, jest uzupełnieniem ich działalności.

— Jakimi motywami rządził Pan kierownictwem nowego organu? Jest Pan radnym, przewodniczącym Komisji WRN, ma więc możliwość oddziaływania społecznego.

— Obowiązkiem radnego jest pogłębianie wiedzy o życiu społeczno-gospodarczym. Rada daje mi tę szansę. Udział w jej pracach pomaga w wypełnianiu funkcji radnego i stwarza większe możliwości wpływania na pewne sprawy.

— Ciał doradczych nam nie brakuje. Czy Rada nie stanie się jeszcze jednym klubem dyskusyjnym?

— Zdecydowały o tym jej członkowie. To brzmi słownie, ale tak jest. Rada może być organem bardzo formalnym, albo bardzo twórczym. Wszystko zależy od ludzi.

— Jak w tym kontekście ocenia Pan jej skład osobowy?

— Nasze gremium liczy 55 osób. Z faktu, że kandydatów wysuwały samorządy pracowników, organizacje społeczno-zawodowe, stowarzyszenia twórcze, można wnioskować, iż wybierali najlepszych swoich przedstawicieli. Wśród nich są wysokie klasy specjalści: inżynierowie, lekarze, prawnicy, architekci, dziennikarze.

Przekroję zawodowy Rady odzwierciedla strukturę gospodarki województwa. Zapewnia więc szeroką

reprezentatywność, która gwarantuje wszechstronne podejście do każdego tematu. 40 członków — to osoby z wyższym wykształceniem, 18 — pełni funkcje kierownicze w zakładach bądź organizacjach społeczno-zawodowych.

Na pierwszym posiedzeniu roboczym ujawniła się ich pasja, z jaką bronią swojego zdania. Widać było, że mają własne myślenia, znają problemy, są konsekwentni, uparci.

— Zaczęliście od rozwoju budownictwa, problemu, który decyduje o poziomie życia. Jaka jest gwarancja, że wnioski z dyskusji przyniosą oczekiwane skutki?

— Dajemy swój „wsad” myślowy, wykorzystanie go należy do innych. Opracowane przez nas stanowiska rozsyłamy do kompetentnych organów. Jeśli propozycje są twórcze — a staraliśmy się, żeby tak były — nie wiemy, żeby je pominięto.

Za nami stoi Wojewódzka Rada Narodowa. Fakt ten także nie jest bez znaczenia. Najwyższej władzy uchwałodawczej województwa zależy na urzeczywistnieniu każdego wniosku, który przyczyni się do poprawy gospodarki.

Nie bez powodów swoją pracę rozpoczęliśmy od analizy procesów inwestycyjnych w budownictwie. Dzienna ta od dłuższego czasu przeżywa regres. Zwracamy na to uwagę Prezydium i komisje WRN, niepokoiła się także Wojewódzka Rada Narodowa. Brakuje uzbrojonych terenów, wydłużają się cykle budowlane, rosną koszty.

Powołany przez nas zespół, pod kierownictwem Józefa Jaworskiego, dokładał wszelkie siły, aby wyeliminować przeszkody, do których zależne jest usprawnienie budownictwa.

Nasza zasada jest ujmowanie wszechstronne, co przeszkadza w prawidłowym funkcjonowaniu życia społeczno-gospodarczego.

— Zręce powodzenia. Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała:

IRENA BIERNACKA

Papierowy kręciołek

W swoim domku została tylko stara kobieta i sprzątała niewiele od niej młodsze. Mimo samotności czuje się swojsko w tym otoczeniu, które budowała od podwalin a niekiedy od deszczu lat temu Bolesławem. Spiesznie wili swoje gniazdko, bo Irena już kwiliła w powłokach. Młody tata starał się być najlepszym elektrykiem, bo inaczej nie miałby szans na uzyskanie pożyczki w kasie białostockiej elektrowni. Dostał ją w 1926 roku i od razu 1200 złotych przeznaczył na kupno placu na Bajorach. Połowę parceli odstąpił Ośtaszowskiemu, powiększając w ten sposób kapitał na budowę domku.

Na działce o miniaturowej powierzchni 366 metrów kw. Różewicz rozplanował, gdzie co stanąć. Prezydent Białegostoku zatwierdził wyrys przyszłego domostwa Sienkiewiczów. Nad Białką w tym dniu panował różowy optymizm przedstawiona do akceptacji skromniutka, jednopiętrowa chałupa typu barokowego, o wymiarach 5 na 8, prezydent zaledwie nieco poszerzył i wydłużył oraz ustawił dom nie bokiem, ale frontem do ulicy, aby budynek wyglądał bardziej reprezentacyjnie i miał konieczność dwuspadowy dach.

Projekt ciśnie przeobrazić w dom w ciągu kilku letnich miesięcy i niebawem młoda rodzina mogła w nim zamieszkać. Nie opuszczała go nigdy. Nawet w okresie wojny. Co najwyżej po nalotach bombowych pani Anna

Potrąfił być lojalny, ale walczył o swoje też urządził. Kiedy w 1969 roku urzędnik magistracki w asyście milicjantów (to dla porządku legalności) wprowadził sublokatorów do jego wyłączono spód kwatery domku, 73-letni wówczas Sienkiewicz posłał protest do samego producenta generalnego PRL. Zwracał się doń jako do urzędnika spełniającego nadzór nad wykonywaniem postanowień zawartych w Ustawie Zasadniczej.

Odpowiedź za pośrednictwem prokuratury powiatowej w Białymstoku przyszła nader szybko. Podprokurator J. Skop napisał: „Zawiadamiam, że po zapoznaniu się z aktami administracyjnymi, stwierdzono, iż zarzuty obywatela znajdują uzasadnienie. Ponieważ dom jest wyłączony spod publicznej gospodarki lokalami, nie było podstaw do zakwaterowania

gim narkotyków ulicy Kamiennej, gdzie piętrowa murowanka przez dłuższy czas nie miała żadnego numeru. Listonosz nie mógł się połączyć, gdzie zostawiać listy adresowane do mieszkańców zakwaterowanych w kamienicy przy Kraszewskiego 20. Najczęściej całą paczkę podrzucał Sienkiewiczowi, więc rdenerownicy pomyśleli, że w odpowiedzi pan Bolesław wydzierał się na kawałki białych liść 20 (taki numer obowiązywał od 1926 roku), wyniósł drabinę i przybił sąsiadom tabliczkę z numerem ich domu. Uznał, że ktoś musi zastąpić nieżyjących od czasów okupacji właścicieli budynku, żydowską rodzinę Kubryńskich, która, jak większość poborników uległa zagładzie. Nowy gospodarz — urzędnik miejski nie interesował się, nie stał, takimi detalami, jak uwidocznienie numeracji domów.

geodetów na ulicę Lenina, pokój 4.

Na interwencję urzędu odpowiedział pismem: „Zawiadamiam, iż postanowieniem Sądu Powiatowego z 24 lipca 1958 roku w jednoznacznie rejestrów nr 430 zapisane w Sienkiewiczów Bolesława zostały wprowadzone zmiany polegające na ZLIKwidowaniu w/w jednostki rejestrowej i wpisaniu działki przy ulicy Kraszewskiego 20/1 do rej. 83 Skarbu Państwa”. Podpisał inż. Jerzy Dąbrowski. Tak oto jednym podzieleniem pióra zlikwidowano dom rodzinny Sienkiewiczów.

Hobowa wieść babcia Sienkiewiczowa przyjęła niczym grom z nieba. Przygłębia się jeszcze bardziej do ziemi, rozmyślając, jak mogło się zdarzyć, że od niemal trzydziestu lat żyje w swoim domu. Kobieta, która z powodu swojej niesłychanej uczciwości, nie wzięła na przechowanie żadnych rzeczy oferowanych przez odchodzącą do getta sąsiadkę Mojżeszową Kubryńską, wstydziła się powiedzieć sąsiadom, że mieszka nie we własnym, „skarbowym” budynku.

Gdyby nie córki i zięć Tarasiuk, nie miałaby odwagi i siły dochodzić swego, ale pod ich wpływem pisała prośbę do inż. Dąbrowskiego o sprostowanie omyłki w ewidencji geodezyjnej. Dowiedziawszy się, że postanowienie sądu z 1958 roku dotyczyło przejmowania przez państwo opuszczonych mienia pożydowskiego, wyjaśniła, że jej plac ma tyle z tym wspólnego, że mał odkupił parcelę od obywatela wyznania mojżeszowego. Ale od chwili zbudowania domu Sienkiewiczów — oczywiście rdenni Polacy — nigdy swego domu nie opuszczali!

Spód znaku słonecznika

Od naszego wysłannika do RFN

W 1983 roku pojawili się po raz pierwszy w sali obrad Bundestagu, wywołując niemałe poruszenie i żłosiwe komentarze deputowanych z tradycyjnych partii. Zasiadli wśród kwiatów, żółtych słoneczników, ubrani przeważnie w pulowery i dzinsy, a panie w krótkie spódniczki. „Zieloni” w parlamencie RFN niekonwencjonalnym sposobem ruchu, strojem oraz tonem przemówień kułli w oczy noliwych polityków.

W BIUSTONOSZU, CZY BEZ?

Z foteli deputowanych CDU i CSU wyrwały się pod adresem posłanek z Partii Zielonych niewybredne epitety: „wiedźma”, „postrach mężczyzn”, itp. Pano- wie wodzący za nimi wzrokiem badali, czy aby noszą biustonosze, jak tego wymaga obyczaj od poważnych dam. Kanclerz Helmut Kohl w odpowiedzi na elokwentne wystąpienie jednego z gwiazdorów tej partii — Joschki Fischera zaatakował go w te słowa: — Gdy widzę pana i słyszę ten przemówienie, jaki pan wprowadził do tej sali przypomnia mi to okresy niemieckiej historii, jakich nie chciałbym przeżywać ponownie.

W parlamentach krajowych wcale nieładko oskarża się o powinowactwo z NSDAP, z jednej strony, a z drugiej — o „infiltrowanie komunistyczne”. Partia, która stanowi swego rodzaju konglomerat ruchów protestu społecznego oraz obrońców środowiska naturalnego nie daje spokoju Niemcom starszego pokolenia, nieprzychylnym do burzenia politycznych kanonów, gdzie od lat wiadomo było, iż istnieje CDU/CSU, SPD i FDP, konkurujące o władzę w Bonn.

Dokładnie 14 stycznia 1980 roku, w sali ratusza w Karlsruhe, 1004 delegatów powołało do istnienia Partię Zielonych. Znany działacz socjaldemokratyczny Egon Bahr bolejąc zapewne nad upadkiem trójpartijnego systemu w RFN przepowiadał im bliską porażkę. Mylnie okazały się jednak te prognozy. W tegorocznych wyborach do Bundestagu ekipa partii zdobyła ponad 2 mln głosów (8,3 proc.). Mandaty parlamentarne otrzymało 24 działaczy spod znaku żółtych słoneczników, w tym sporo młodych kobiet.

Polityczny rodowód „zielonych” sięga po części dziedzictwa młodzieżowej rewolty z końca lat 60-tych. Pamiętamy, być może, że wśród ich przywódców był młody naukowiec Rudi Dutschke, przetrzebiony na ulicach Berlina Zachodniego; po- niekąd, uchołoił on dziś za patrona ruchu. Znał też w nich swoje miejsce ludzie o różnej proweniencji: byli socjaldemokraci, zapadni obrońcy środowiska naturalnego, przeciwnicy energii atomowej i zbrodni nuklearnych, pacyfści, feministki, a nawet wegetarianie.

Kiedy rozmawialiśmy w Bonn z działaczem SPD, dr. Rainerem Diehlem, nie omieszkał on zgryźliwie wytknąć, iż w czołówce „zielonych” uplasował się też były maoista z Komunistycznego Związku Niemiec Zachodnich — Thomas Ebermann, wyjątkowo trudny partner do rozmów miedzypartyjnych. Jego zdaniem, „zieloni” postawili, ponieważ socjaldemokracja zawiodła wszystkich w ostatnich latach. Nie potrafiła pokazać społeczeństwu RFN perspektywę wyjścia z bezrobocia. W okresie władzy H. Schmidta dochodziło do ostrych konfliktów między koniecznością ochrony środowiska naturalnego, a rozwojem gospodarki. Przez myśl z reguły wyszływa z przynadu. Przez wiele lat obywateli miało, że kobiety powinny mieć większy udział we władzy. Faktycznie, nie nie zrobiono. W sumie, przyczyniło się do powstania ruchu „zielonych”. Pewną liczbę jego członków można nazwać dziećmi SPD, które uciekły ze swojej partii.

HISTORYCZNE SUKCESY

Dr Otto Schily, czołowa postać Partii Zielonych i deputowany do Bundestagu, według wrogieli mu prasy zachodniorniemieckiej, chodził zawsze w pomiętej marynarce:

wypomina mu się też, iż swego czasu namieścił broń jako adwokat tych bandziorów z grupy terrorystycznej Baader Meinhof. Kiedy go spotkaliśmy przy stole konferencyjnym, ów wizerunek okazał się całkiem fałszywy. Ubrany w gustowny garnitur nie przypominał rozwichrzonych działaczy z ruchu „zielonych”. Wyglądał jak przyzwyczajony mieszkanin, jakich wielu w stolicy RFN.

— Jesteśmy młodą partią — rozpoczął prezentację. — Zaskakujemy, jakkolwiek w życiu partii czas leży się inaczej. Muszę powiedzieć, że choć jesteśmy młodzi, to osiągnęliśmy już dużo. Z wyjątkiem trzech landów, wszędzie mamy swoich deputowanych w parlamentach krajowych. Nasze sukcesy są, jak się zdaje, na skale historyczna, gdyż działamy przeciwko mass media, tradycyjnym instytucjom i konserwatywnym poglądom. Przeżywamy okres rozwoju nie pozbawiony wewnętrznego fermentu i sprężynności. To naturalne dla młodego stronnictwa.

Posł Schily z ironią mówił o dziennikarzach z prasy zachodniorniemieckiej, którzy ciągle wynajdują nowe frazje w imię „zielonych”. Wyodrębniła kolejne gatunki „zwierząt”, najpierw ustalił istnienie „fundus” (fundamentalistów) oraz „realos” (realistów), a ostatnio powołał do życia „centrales”, „neutralos”, wnet zapewne odkryją „bandos”. — Na te podziały trzeba spojrzeć w ten sposób — wyjaśniał — jeśli ludzie z naszej partii chcą ochraniać środowisko przyrodnicze, to bezwzględnie musimy się dobrać do fundamentów problemu, czyli do przemysłu. Nasze stanowisko w sprawie broni nuklearnej jest jedno: należy ją wykreślić z mapy Europy. Nieodzowne są zmiany struktur społecznych, aby skrócić z dawaaniem ludziom samumy w biednych krajach od państw bogatej Polnoey. Chcemy zatem zmian radykalnych, fundamentalnych. Wszyscy jesteśmy fundamentalistami.

Mając tak fundamentalny program trzeba się nam zastanowić, jak dojść do władzy, aby go zrealizować. I w tym momencie pojawiają się wewnętrzne różnice. Jedni są zwolennikami działania w strukturach formalnych, w Bundestagu i parlamentach krajowych, nawet w koalicji z SPD. Inni występują przeciwko temu, uważają, iż należy uciekać się do metod pozaparlamentarnych: demonstracji i wystąpień ulicznych. Moim zdaniem, to jest dopiero szluka — połączenie realizmu, praktyki, z utopią.

Partia Zielonych w systemie politycznym RFN sytuuje się na lewicy, obok SPD. Wielu komentatorów twierdzi, iż jej najnowsze sukcesy mają swe źródła w obawach społeczeństwa po serii katastrof ekologicznych (Czarnobyl, zatracenie Renu) oraz w nieufności do energii atomowej. Pradawnym germańskim kult natury — wydaje się — nie wygaś doścześnie.

PRZEMINĘŁY URODZINY

Ktoś z naszej grupy dziennikarzy zapytał dr. Otto Schily, dlaczego zniknęły kosze kwiatów przy fotelach deputowanych z Partii Zielonych w Bundestagu i coraz częściej widzi się posłów przyodzianych w standardowe garnitury. Czy „zieloni” może już zaczęli dostosowywać się do tradycyjnych mechanizmów władzy?

— Ja jestem indywidualistą — odpowiedział. — Zawsze chodzę w garniturze. Istotnie, w naszej frakcji widać trochę więcej „krawaciarzy”, ale to nie ma większego znaczenia. Na początku, rzeczywiście były kosze kwiatów, ale to z okazji urodzin naszej grupy w parlamencie. Teraz, nie musimy one tam być. Takie gesty z czasem tracą się. Zgadza się. Ciut, ciut, dostosowujemy się do otoczenia. Chcemy utrzymać kontakt z ruchami społecznymi w kraju. Wprowadziliśmy też nowy, łagodniejszy ton w dyskusjach na forum Bundestagu i z władzami lokalnymi.

Petra Kelly powiedziała kiedyś: „Jesteśmy ruchem antypartyjnym”. Lecz na dłuższą metę, jeśli planujemy udział we władzy, będziemy musieli sięgnąć po wypróbowane metody.

LESZEK KOLEŚNIK

Wczoraj ruszałeś głową



dziś rusz wioślami!

Na turystycznym szlaku

BIAŁOSTOCKIE — wiadomo, nie Suwalszczyzna (jeśli chodzi o walory turystyczne) ale... świeżego powietrza, pięknych lasów, mamy tu — jeszcze — pod dostatkiem. Wychodzący wspomnieć Puszcze Białowieską czy Kynszynską. Z wodą trochę gorzej, to fakt. Jednak, żeby nucić „nie ma wody na pustyni”... No, to byłaby już prawda.

Co zatem — w telegraficznym skrócie — może zaoferować turystom Białostoczczyzna? A może, może. Trasy piesze, kolarne, wodne (BUG, NAREW, NAREWKA, SUPRAŚL, SOKOLBA). Razem — prawie 25 tys. km. Noclegi w Białymstoku, kemping przy hotelu „Lesnym” na ok. 300 miejsc, mający też przylązek karawanskarow. Wólka n.Bugiem — 200 miejsc na polu

ATO z Gazetą.

Oi rozkontrolowaliśmy się aż miło. Suną więc, za miasto wyciągają — sanitarnie, wychowawczo, przeciwogennie, antysmrodowe. A my wypożyczamy. Za to ICH kontrolują.

Zastanawiam się czy na naszą wypożyczalnię mierzyć jednym skutecznym sposobem jest kontrola? A może przydatna byłaby raczej pomoc? Telewizja zachłystuje się odkrytymi (czy aby na pewno przez uścisłkich reporterów?) „sensacjami”. Przedwczoraj główny program pozwolił się wypowiedzieć dwóm młodym chłopakom.

Jest też zalew w DUBICZACH CERKIEWNYCH, a w nim woda I klasy czystości. Nadaje się do picia! Można tam robić kąpiele, jest mała gastronomia. Dojazd koleją na trasie Warszawa—Hajnówka. Jeszcze łatwiej dostać się tam autobusem PKS.

TURYSTO! JEDNA TRZECIA WOJEWÓDZTWA TO STREFA CHRONIONEGO KRAJOBRAZU. NIE ZAPOMINAJ O TYM! NA TERENACH CHRONIONYCH NIE MA WARSZAWSKIM PARKU KRAJOBRAZOWYM — TRZYMAJ SIĘ WYZNACZONYCH SZLAKÓW. SPOTKAMY SIĘ NA NICH. „LZG” jest z Tobą.

biwakowym. BIAŁOWIEŻA — GRÓDKI: pole namiotowe (80 miejsc). Ponadto kilkadziesiąt terenów biwakowych podlegających Lasom Państwowym, rzecz jasna w pobliżu szlaków turystycznych.

Jest też zalew w DUBICZACH CERKIEWNYCH, a w nim woda I klasy czystości. Nadaje się do picia! Można tam robić kąpiele, jest mała gastronomia. Dojazd koleją na trasie Warszawa—Hajnówka. Jeszcze łatwiej dostać się tam autobusem PKS.

TURYSTO! JEDNA TRZECIA WOJEWÓDZTWA TO STREFA CHRONIONEGO KRAJOBRAZU. NIE ZAPOMINAJ O TYM! NA TERENACH CHRONIONYCH NIE MA WARSZAWSKIM PARKU KRAJOBRAZOWYM — TRZYMAJ SIĘ WYZNACZONYCH SZLAKÓW. SPOTKAMY SIĘ NA NICH. „LZG” jest z Tobą.

Jest też zalew w DUBICZACH CERKIEWNYCH, a w nim woda I klasy czystości. Nadaje się do picia! Można tam robić kąpiele, jest mała gastronomia. Dojazd koleją na trasie Warszawa—Hajnówka. Jeszcze łatwiej dostać się tam autobusem PKS.

TURYSTO! JEDNA TRZECIA WOJEWÓDZTWA TO STREFA CHRONIONEGO KRAJOBRAZU. NIE ZAPOMINAJ O TYM! NA TERENACH CHRONIONYCH NIE MA WARSZAWSKIM PARKU KRAJOBRAZOWYM — TRZYMAJ SIĘ WYZNACZONYCH SZLAKÓW. SPOTKAMY SIĘ NA NICH. „LZG” jest z Tobą.

„Przyłożyli” aż miło. Teraz będą robić za gwiazdy — bo nareszcie przykopali dorosłym. Wychowawczo to jest... akuratnie.

Diabli nadali

Zresztą — gwiazdorstwo to główna cecha kontrolerów. Jest szansa pojawić się w gazecie. Redaktorzy opisz, przyklepij, roznoś. A i tak pozostanie faktem, że chlor

każdy organizator placówki

Niniejszym zawiadamiamy, iż Lato z Gazetą obejmuje prasowy patronat nad Mistrzostwami Polski Juniorów w wędkarstwie spławikowym.

Zostaną one rozegrane nad Narwią, koło Rzędzian 2 sierpnia.

Nie możemy przyjąć głównego patronatu, bo już go pełnią znacznie ważniejsi od nas (skądinąd uważamy, że zasłużeni).

Kto ufunduje nagrodę? Lato z Gazetą na pewno! Kto da więcej?

Szczegóły już wkrótce. Dzisiaj zachęcamy wszystkich do wspierania organizatorów mistrzostw, czyli Polskiego Związku Wędkarskiego. Jak można pomóc? Na przykład fundując puchary.

Kto ufunduje nagrodę? Lato z Gazetą na pewno! Kto da więcej?

Szczegóły już wkrótce. Dzisiaj zachęcamy wszystkich do wspierania organizatorów mistrzostw, czyli Polskiego Związku Wędkarskiego. Jak można pomóc? Na przykład fundując puchary.

Kto ufunduje nagrodę? Lato z Gazetą na pewno! Kto da więcej?

letniej wykombinować musi sobie sam. Ze septyl trzeba „zatłoczyć” w placówkach służby zdrowia.

Ten sam wizerunek w gronie kłopotu białego uspołniam. Zresztą — to wszystko tym dziełom trzeba pod nos... A ja kiedyś z jedną zapalką i kozikiem... To było wychowanie!

A kto z wizerunkiem kiedy powiedział: Młoty Kierowniku kłopotu! Wiesz, że firma twoja jest niebogata. Wiesz, że białe białe nie zamontowały. Zatem — proponuję w tych warunkach, jakie masz, zrobić i tak...

Chociaż... mandat to też środek. Dłuzi się nimie, tylko czego nie uczy. A przynajmniej niewiele.

Bolek Oko

„Lato z Gazetą”

„Kochani rodzice! Nie wstępię mego listu, serdecznie was podziwiam i mocno całuję w łony policzek. Trzeci dzień pobytu na kolonii polecał mi autobus do Augustowa. Zdrówko! Muzeum Kanatu Augustowskiego. Następnie zapakowaliśmy się na

statek, gdzie podziwialiśmy piękno przyrody i natury. Przewodnik zapoznał nas z legendą o parze zakochanych i opowiadał o „Golej Złotej”, na której opalali się „młynarze”. Gapiłmy się na wodę, aż oczy wylazły. Woda była tak czysta, że — dła nie było widuć. Na statku znajdowało się bar, w którym można było kupić słodkie i coś do picia.

Na tym kolonce mój list i jeszcze raz wszystkim mocno całuję”.

Ten list napisała zbiorowo na konkurs, grupa I, przebywająca w ośrodku wycieczkowym TPD w Białymstoku w Szkole Podstawowej nr 10. Kto chciał, mógł przepisać i wysłać rodzicom.

UWAGA! PLAŻOWICZE, WCZASOWICZE, OBOZOWICZE.

Ogłaszamy konkurs na najpiękniejszą twarz lata. Ocena — na podstawie zdjęć. Zakwalifikowane do konkursu — będziemy publikować. Adres w stopce redakcyjnej. Oczekujemy pierwszych przesyłek z dopiskiem „Lato z Gazetą”.

Kartka z urlopu (zagranicznego)

W Medyce zabrali nam ruble i cztery butle gazu, we Lwowie skończyło się eudem na grzywnie — po dwadzieści na głowę.

Madziar był w świetnym humorze i wech miał jak pies polowyj: kryształ znalazł w spłwozcie i „papier” w puszkach stoniny.

Inni zabrali nam radio, Juguole lornetki i pościel, eudem wywarzona Helado, na jak trudno do ciebie dotrzeć!

Kochanie, kochanie, jak znaleźć o tym na razie trza milerec, jednak na wszelki wypadek wez w pracy jakąś pożyczkę.

Bolek Oko

„Lato z Gazetą”

„Kochani rodzice! Nie wstępię mego listu, serdecznie was podziwiam i mocno całuję w łony policzek. Trzeci dzień pobytu na kolonii polecał mi autobus do Augustowa. Zdrówko! Muzeum Kanatu Augustowskiego. Następnie zapakowaliśmy się na

statek, gdzie podziwialiśmy piękno przyrody i natury. Przewodnik zapoznał nas z legendą o parze zakochanych i opowiadał o „Golej Złotej”, na której opalali się „młynarze”. Gapiłmy się na wodę, aż oczy wylazły. Woda była tak czysta, że — dła nie było widuć. Na statku znajdowało się bar, w którym można było kupić słodkie i coś do picia.

Na tym kolonce mój list i jeszcze raz wszystkim mocno całuję”.

Ten list napisała zbiorowo na konkurs, grupa I, przebywająca w ośrodku wycieczkowym TPD w Białymstoku w Szkole Podstawowej nr 10. Kto chciał, mógł przepisać i wysłać rodzicom.

UWAGA! PLAŻOWICZE, WCZASOWICZE, OBOZOWICZE.

Ogłaszamy konkurs na najpiękniejszą twarz lata. Ocena — na podstawie zdjęć. Zakwalifikowane do konkursu — będziemy publikować. Adres w stopce redakcyjnej. Oczekujemy pierwszych przesyłek z dopiskiem „Lato z Gazetą”.

Z biegiem MARICY

Korespondencja z Bulgarii

BULGARIA to przede wszystkim słońce, złote czarnomorskie plaże, owoce, wino i bezstroski wypoczynek. Taka jest opinia przeciętnego polskiego turysty, który w mroźne zimowe noce śni o bułgarskim wybrzeżu wędrując w tych marzeniach od malowniczego skalistego półwyspu Kaliakra po równie piękny, a położony na południu Ahtopol. Słowem jest to sen o prawdziwym letnie, relaksie, ciepłej morskiej kąpieli i pobycie w łagodnym i przyjaznym klimacie, który nie płać figli skokami ciśnienia i temperatury jak u nas.

Ale ów turysta zmieszany z różnorodnym tłumem setek tysięcy podobnych do niego

NIE DOSTRZEGA PRZECIEŻ

prawdziwej Bulgarii.

Bo wybrzeże — ta bułgarska Riviera — jest odświętnie, przystrojone specjalnie dla obcokrajowców. Ma oczywiście swój niepowtarzalny urok, ale jest to urok z lekka kosmopolityczny.

Inaczej jest na Nizinie Trackiej, a ściślej mówiąc, w jej wschodniej części czyli w kręgu chasko w kim. Jest to kraina o starożytnych przesłach, która w przeszłości odsłaniała wykopalska archeologiczne ukazujące m.in. grobowce dawnych trackich wodzów. Jest to także kraina na wskroś współczesna, z całą złożonością swoich społeczno-gospodarczych problemów.

Tu właśnie zobaczyliśmy Bulgarię bez ozonów i bez tego całego czarnomorskiego blachtru. Dlatego właśnie jest jeszcze bardziej interesująca niż tamta. Z punktu widzenia dziennikarskiego, ale chyba nie tylko.

Na zasadzie analogii pytamy jednak gospodarzy okolicy o turystykę, jej stan i perspektywę. Okazuje się, iż mimo nadzwyczajnych walorów nie jest to kraina turystyczna w takim sensie w jakim jest nią słoneczny nadmorski pas. Owszem, przybywają tu wycieczki krótkoterminowe, ale to wszystko.

Natomiast przebiega tędy trasa tranzytowa. Głównym szlakiem jest międzynarodowa linia kolejowa, po której pędzą z Paryża przez Sofię do Stambułu słynne

POCIĄGI ORIENT-EXPRESSU

Międzynarodowe znaczenie ma także szosa z Sofii, rozciągająca się w odległości 30 km na wschód od Płowdiwu w dwu kierunkach: do Burgas nad Morze Czarne i do Stambułu. I właśnie tą drogą do Stambułu przejeżdża rocznie przez chaskowską okolicę około 3 mln turystów. Głównie z Europy Zachodniej, ale także z krajów nad Wisią. Z myślą o nich wybudowano liczne motele, campingi i sklepy.

Jeden z tych moteli, w pobliżu Charmanli oglądany z ogromnym zainteresowaniem. Jego nowoczesna, a zarazem stylowa architektura, wysoki standard wyposażenia świadczą o wadze, jaką przywiązuje się do tego typu przydrożnych obiektów. Jest to też rodzaj szacunku wobec obcych turystów wyrażający się eleganckim komfortem — nie za darmo przecież — który opłaca się w dwójnasób.

Motel ten wybudowano nie opodal źródła, z którym legenda łączy

POSTAĆ PIĘKNEJ BIALONOGIEJ

Dziewczyna ta, imieniem Gergana, jak trudno się domyślić, musiała wybierać między ukończoną lecz biednym Nikołą, a bogatym wujem z Stambułu. Takie historie nie kończą się, niestety, szczęśliwie. Ale gdyby ich nie było, nie byłoby legend ani wykutego posągu dziewczyny, ani też atmosfery tajemniczości, która otacza każde tego ty-

pu miejsce. Turysty uwielbiają to.

Białonoga Gergana to także główna bohaterka poematu Pietki Sławiejewa, należącego do bułgarskiej klasyki literackiej.

Z CHARMANLI SZOSA skręca dość gwałtownie na południowy wschód. Podobnie zresztą jak rzeka Marica, która, mając swoje źródła w Rile, początkowo płynie z zachodu na wschód, a w dolnym biegu przybiera kierunek południowo-wschodni. W tym miejscu stykają się granice trzech państw: Bułgarii, Turcji i Grecji.

Po drodze tej mijamy mnóstwo samochodów osobowych tureckich gastarbeiterów zmierzających z RFN do rodzinnego kraju. Podobnie jak oni, choć w całkiem innym celu, kierujemy się do punktu granicznego, Kapitan — Andreew. Zanim jednak osiągniemy ten punkt, jedziemy skrawkiem ziemi bułgarskiej, gdzie po jednej stronie drogi mamy już Grecję, a po drugiej zaś — Turcję.

Na przejściu granicznym więcej jest samochodów osobowych wspomnianych gastarbeiterów niż TIR-ów. Trwa normalna procedura związana z przekraczaniem granicy.

Szef Urzędu Celnego — Wolczew informuje nas o typowych i mniej typowych przypadkach, z jakimi spotyka się bułgarska służba celna. Sprawdzenie osobistych bagaży to tylko znikomą część tego na czym winno spocząć czujne oko celnika. W ciągu roku przez bułgarskie punkty graniczne przechodzi bowiem 15 mln podróżnych, 53 mln ton towarów i 3,5 mln pojazdów, w tym około pół miliona TIR-ów.

Na tej granicy zanotowano wiele przypadków konfiskaty narkotyków: heroiny, morfiny, haszyszu. Jest to bowiem

TRADYCYJNY SZLAK KONTRABANDY

narkotyków z Azji do Europy i jeszcze dalej. Z towarem „wpadają” nie tylko tu, grube ryby, ale przede wszystkim drobni amatorzy dużych zysków. Ale trudno jest uśpić czujność celników właśnie na tej trasie.

Aby całkowicie zlikwidować tego typu przestępczy proceder, należało zacząć współpracę między celnikami krajów socjalistycznych.

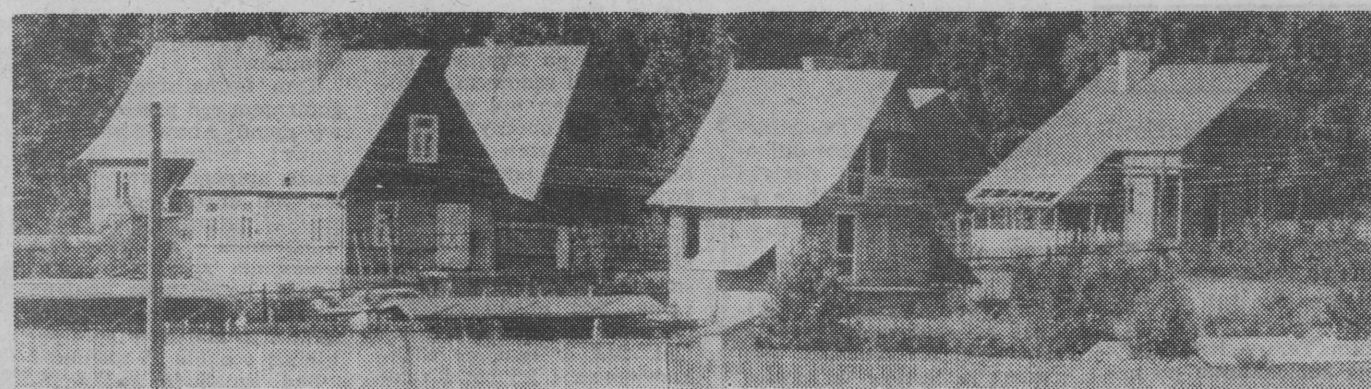
Sprawom tym poświęcone było niedawne spotkanie w Warnie przedstawicieli służb celnich Bułgarii, CSRS, Ku-bu, Mongolii, NRD, Polski, Rumunii, Węgier i ZSRR. Dokonano wymiany doświadczeń a także opracowano konkretne posunięcia w celu zwiększenia skuteczności walki z przemytem narkotyków oraz pogłębiania współpracy w tej dziedzinie.

W Bułgarii obowiązują zresztą aktualnie

ZAOSTRZONA WALKA Z PRZEMYTEM

Chodzi tu głównie o zasadę, zgodnie z którą kontrola celna nie ogranicza się jedynie do punktów granicznych, a może być dokonywana na obszarze całego kraju. Turysty muszą się więc liczyć z rewizjami w samochodach, bagażach, portfelach itp. Konfiskacje podlega wszystkim, co nie było zadeklarowane na granicy. Te informacje dotyczące przepisów należy nie tylko sobie przyswoić, ale dokładnie respektować — myślę tu o tych wszystkich, którzy wybierają się na wypoczynek do Bułgarii — gdyż tamtejsi celnicy bardzo rygorystycznie egzekwują przepisy konfiskaty w momencie stwierdzenia przedmiotów nie zadeklarowanych.

LUDMILA CHALECKA-POŁOCKA



— Gdybym w tym fotelu na IV piętrze — stwierdza od niedawna emerytowany MIKOŁAJ KUŁAKOWSKI z Gdyni — musiałbym dożywać końca swych lat, to w ogóle nie zależałoby mi na tym, by żyć jak najdłużej.

Po latach służbowych podróży po wszystkich kontynentach świata, zawodowej aktywności zechciał „zakorzenieć się” — zbudować domek i posadzić drzewo.

— Kilka lat temu — dodaje — wyjechał do niedzieli z żoną za miasto. Wróciłszy nie zjadł nawet kanapkę. Wszędzie czuliśmy się albo nieswojo albo nie na swoim. Bo gdzie można było przysiąść? W przydrożnym rowie, u chłopca na łące, w lesie, w którym gęściej od ludzi niż od drzew, na zatrutej plaży, okupowanej tylko przez przyjeźdźców?

Teraz niemal pół roku spędza w letniskowym domku oddalonym o 30 km od Trójmiasta. Córka z zięciem go zaprojektowała. On wybudował. Mieszka w „letnim mieszkaniu”. Na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów ciągną się te wymarzone, wypucowane „my home is my castle”. Im większa aglomeracja, tym większa chęć ucieczki do natury.

POWRÓT DO WIEJSKICH OKOLIC

A pogodem miejskiej cywilizacji — stwierdza Philippe Saint Marc w książce „Przyroda dla człowieka” — jest za nami. W sposób ukryty narasta powoli ruch w kierunku przeciwnym — powrotu do okolic wiejskich (nie mylić z powrotem do rolnictwa). Mieszkańcy wielkich aglomeracji usiłują dziś za wszelką cenę odzyskać utracony kontakt z naturą.

We Francji weekend staje się masową wędrowną mieszkanców miast do każdego z około 2 milionów letnich domków. (W Polsce jest ich dopiero kilkadziesiąt tysięcy). Czyste powietrze, cisza i spokój stały się dobrami najbardziej poszukiwanymi. Wnuczek mieszczyzna powraca z rozkoszą do zagrody opuszczonej przez dziadka.

Z kolei, według ankiety przeprowadzonej w Szwajcarii, 60 proc. mieszkańców tego kraju chciałoby mieć domek na wsi. Potrzeba ta jest szczególnie silnie odczuwana przez ludzi obracających się w samym środku napięć i pasji miejskiego życia: artystów, intelektualistów, polityków, menedżerów.

General de Gaulle pisał niedawno w swoim pamiętniku: „Widząc rozległość ziemskiego horyzontu lub ogień nieba, odnajduję spokój”.

ZŁOTE LATA POLSKIEJ DACZY

W Polsce największy run na dachy (słowo przyjęte z języka rosyjskiego) zapanował w drugiej połowie lat siedemdziesiątych.

— Każdego roku — stwierdza główny architekt woj. białostockiego, Leopold Budryk — zgłaszało się po let-

niskowe działki 40—60 hektarów.

Największym powodzeniem cieszyła się dolina rzeki Supraśl i Sokółki. Modnymi miejscowościami stały się na Białostocczyźnie: Królowy Most, Konne, Studzianki, Niewodnica, Na Suwalszczyźnie zaś nad jeziorami Nidzkim. Ta zatopiona w zieleni, wypielegnowana wieś przyciąga swoich gospodarzy już od wczesnej wiosny.

ZGRZYTY W PLENERZE

— W czasie każdego turystyczno-wypoczynkowego sezonu — mówi naczelnik miasta i gminy w Rucianem-Nidzie, Ryszard Kożan — przychodzi do nas sporo ludzi, głównie z centralnej Polski. Chcą kupić działkę. Niestety, wszystkich odprawiamy z niczym. Chłonność naszego tere-

nu, jeśli chodzi o letniskowe budownictwo, jest już przekroczona.

Istnieje tu jeszcze inny, bardzo trudny do rozwiązania problem. W momencie, kiedy zaprzestano w tej gminie wydawania pozwoleń na tego typu letnią migrację (od 1980 roku) niektórzy zaczęli budować swoje domki na dziko. Kupowali np. od chłopca kawalek pastwiska czy lasu. Nie słuchając ostrzeżeń urzędników, wienili swój obiekt marzeń. Teraz, zgodnie z wyrokiem Naczelnego Sądu Administracyjnego w gminie Rucianem-Nida 20 dziesięć dachów ma być zniszczonych z powierzchni pastwiska czy pola.

— Ci ludzie — mówi R. Kożan — poplali już wszelkie kary za samowolę. Została ostateczność. Tylko jak przyjechać — zastanawia się — ze spychaczem? Przecież za każdym z tych domków stoi konkretny człowiek np. profesor, czy kombatan. Broni on na wszelkie sposoby swojego, często o kilkumilionowej wartości, majątku.

Są też i innego rodzaju konflikty — między właścicielami letnich posiadłości. Największe w tej chwili spieście jest chyba w Karwiku nad jeziorem Roś. Właściciel pewnej mikrokomputerowej firmy wykupił od prywatnego właściciela spore pole i odgradza je (również płotem) od jeziora dla około osiemdziesięciu rodzin letników. Podobno zrobił to zgodnie z prawem. Konflikt trwa. Letnicy oczekują rozwiązania od gospodarzy gminy.

GDZIE SIĘ „ZAKORZENIĆ”

Na jakie tereny mogą jeszcze liczyć ci, którzy zechcą

odpoczywać w naszym regionie?

— Mamy do zaoferowania bardzo niewiele działek — mówi główny architekt woj. suwalskiego, Andrzej Mickiewicz. Jest może 10 proc. tego, co już przydzieliliśmy. W większości są to parcele znajdujące się we wschodniej części województwa, w okolicach Gib. Sejny, Krasnopolu, Kalinowa, Bakałarzewa. Możemy jeszcze oferować większe chaty, które już stracili swoich właścicieli. Dlaczego? Ich nie odremontować? Przecież nie każdy musi wypoczywać z nogami w jeziorze.

Około 70 km od Białegostoku, w Siemianówce powstaje zalew o powierzchni większej niż ma jezioro Wigry. Jego napemnianie rozpocznie się w 1989 roku i potrwa 1—2 lata. W planach zagospodarowania przestrzennego przewidziano tam duże pola ziemi pod budownictwo letniskowe. Najwięcej (400—500) parceli wynaczy się w gminie Narewka. Stary Dwór stanie się prawdopodobnie największą wsią letniskową Białostocczyzny.

— W tej chwili — informuje naczelnik gminy Narewka, Mikołaj Pawlicz — wpłynęło do nas ok. 200 podań o przydział działki. Wśród chętnych dominują białostoczanie. Ale nie brakuje amatorów z Warszawy, a nawet ze Śląska.

W gminie Michałowo wynaczy się ok. 200 działek. Na zagospodarowanie połowy tej liczby są już chętni.

Zajrzyjmy jeszcze do tych, którzy budowali już w swoim życiu dom — ten wśród lasów i łąk. W Królowym Moście między doliną rzeki i świerkową, pnącą się ku górze ścianą lasu, wyrosło kilkadziesiąt domków. Niektóre z nich są urokliwe. Pan Mikołaj Dzienskiuk po latach pracy w Białymstoku i Łomży wrócił jako letniskowiec do rodzinnej wsi.

Wokół gęsty, wystrzyżony trawnik, kępy róż, owocowe drzewka. Z tyłu za domkiem obronionym już dzikim winem, jest miejsce na warzywnik. Wewnątrz drewniany budyneczek czeka jeszcze na wykończenie i lata pracy jego gospodarza — pasji emerytalnego życia.

Znajomy buduje razem z teściem domek kilka kilometrów dalej. Sam nie podałby, również finansowo, tej robocizny.

— Po studiach — mówi — nie miałem wbić gwoździ.

Teraz sam nawet projektuje i wykonuje, maszyną do obróbki drewna. Dla innych, otrzymujących mieszkania w bloku, stał się fachowcem i doradcą. Zyskał zwłaszcza w oczach żony, która twierdzi, że mężczyzna musi mieć swoją pasję. Jego kilkuletni syn ma już zapewnione miejsce na wakacje.

ANNA RADZIUKIEWICZ

Fot. Zdzisław Lenkiewicz

Ten od „Moniki” i „Ilony”

Grają, śpiewają, bawią publiczność już ładnych parę lat. Mają swoich stałych wielbicieli i zawsze pełną widownię na koncertach. Zapewniają bowiem dobrą rozrywkę i do-wcip.

Wywodzą się z nurtu studenckiego — wszyscy są inżynierami różnych specjalności — bo tylko umysł ścisły może mieć aż takie poczucie humoru — zastrzega się szef Rudy Schubert. Gdy prosi, by przypomnieli skąd wzięła się nazwa zespołu, śmieje się, że dziś już nikt tego nie pamięta, bo to zamierzalna historia. Ale miejscem narodzin był Gdański Klub Studencki „Zak”, ulica Wały Jagiellońskie i walek do ciasta, który przypadkiem znalazł się gdzieś w zasięgu ręki... czyli wypadkowa wszystkich tych okoliczności — wspomina Rudy. A pełna nazwa zespołu brzmi: ORS — Wały Jagiellońskie czyli Okolicznościowy Rozrywkowy Syndykat.

— Czy jesteście samowystarczalni?

— Oczywiście, teksty i muzykę są wyłącznie nasze. I wykonanie także! Każdy właściciel pisze sobie sam piosenkę.

Nawet stroje są naszego pomysłu — dodaje Grzegorz Pukała. — Rudy poza tym doskonale szyje na maszynie. Ubioru są czasem śmieszne, ale dają to zamierzone efekty.

— I zawsze też śpiewacie śmieszne piosenki...

— Śmiejemy się z samych siebie. Inaczej trudno byłoby istnieć. To obrona przed życiem i szarą rzeczywistością. I cieszymy się, gdy inni też częściej się śmieją niż płaczą.

— Lubicie śpiewać?

— Kochamy to co robimy. Ale coraz trudniej się pracuje, a musimy iść stale na przód.

— A co jeszcze lubicie?

— Najbardziej lubimy gotować!

— Gdzie będziecie obchodzili jubileusz 10-lecia narodzin zespołu?

— Nie mamy swojej stałej siedziby ani miejsca do prób. Ale na jubileusz zapraszamy do „Zaka” w Gdańsku.

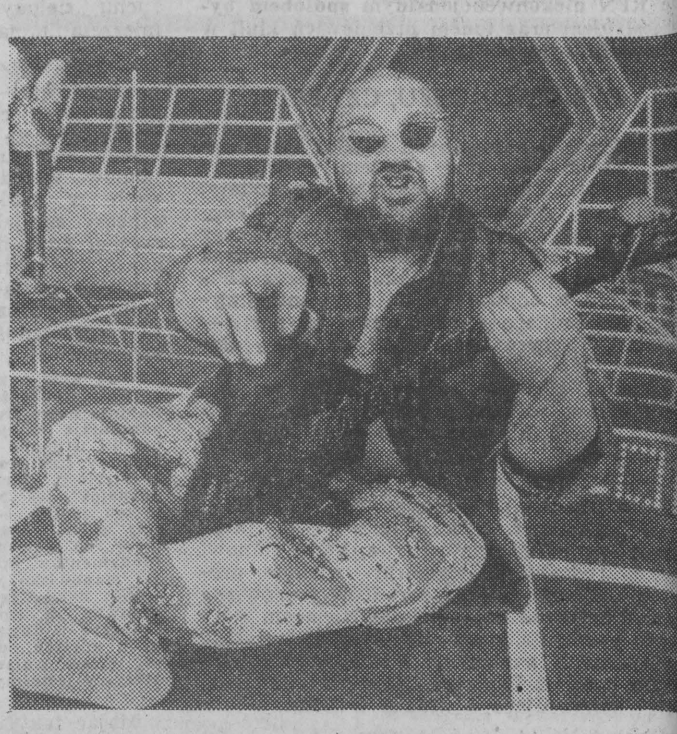
— Wakacje też spędzacie razem?

— Nie, ja np. zaszywałem się w takim miejscu, gdzie w Polsce — nie zdradzę gdzie ulubionym od lat, gdzie nikt mnie nie znajdzie i będę wolał tam żyć samotnie i rodzinnie.

— Jest to ucieczka przed popularnością?

— Popularność jest rzeczą przyjemną, gdy nie jest uciążliwa, może być całkiem sympatyczna.

CAF—AI, ZWIERZCHOWSKA



Programy są przeładowane. Studenci nie mają czasu na rozwijanie własnych zainteresowań. Więc jak promować najlepszych? Wielu twierdzi, że „rozsądny” student nie musi czekać na nagrodę rektora. Są bardziej skuteczne metody.

UW, Urszula Wójcik (ubiegłoroczna prymuska). Moja pensja to właściwie kieszonkowe. Do domu nie oddaję nic. Całe szczęście, że mogę sobie na to pozwolić.

Jeden ze studentów, który kończy studia, powiedział tak: nie każdego stać, by pracować na uczelni. Mgr Bugajski (z rocznym stażem) w pełni się z tym zgadza. Trzeba być pasjonatem. Jego pensja wynosi tyle, co stypendium. Za akademik płaci 2 tys. zł. Kiedy ostatnio w związku z narodzinami dziecka miał sporo wydatków, najął się do układania krawężników. Za parę dni wpadło kilkanaście tysięcy. Rok temu w końcu kwietnia pracował przy wymianie słupów betonowych akurat z chłopakiem, który później trafił do jego grupy. Czy można w takiej sytuacji mówić o autorytecie nauczyciela akademickiego, który ma kształtować właściwe postawy młodzieży, przedstawiać jej słuszne wzorce postępowania? Magister prawa woli się nad tym nie zastanawiać.

— Mój brat pracuje jako betoniarz, w sezonie wyciąga 50, 60 tys. zł miesięcznie. Jest to połowa rocznego zarobku magistra asystenta. On może mnie zaprosić do porządnej restauracji. Może mi kupić dziesięć książek, na które mnie długo jeszcze nie będzie stać. Może polecać za granicę. I on powiada: co z tego, że ty tak dużo umiesz, studia skończyłeś z wyróżnieniem — co ci to daje? Jakże ja mogę przedstawić argumenty: że wiedza to największy skarb? Śmieszne, prawda?

Wielu studentów reprezentuje podobny sposób myśle-

nia. Przyjęło się zresztą, że dyplom trzeba zrobić (wypadać go mieć, może kiedyś będzie potrzebny) i wziąć się za konkretną robotę.

Kiedy kierownik Zakładu proponował jej pracę, uprzedził lojalnie: na zarobki przysię nie liczyć. Wielu zdolnych, jej zdaniem, właśnie z tego powodu rezygnuje.

Oni, młodzi asystenci, nie narzekają na pracę, mają satysfakcję. Ich decyzja była świadoma. Tylko, gdy pomyślą o tych wszystkich nonsensach...

O motywacji do nauki decydują różne czynniki. Wśród tych najważniejszych Krzysztof, student IV roku prawa wymienili na przykład postawę kadry na pierwszym i drugim roku. Dużo zależy od prowadzących, na ile potrafią zainteresować swoim przedmiotem i sprawić, by młody człowiek zechciał rzeczywiście studiować. To się daje wyćwiczyć, co traktuje swoje obowiązki jak przymus.

— Ale by kształtować świadomość. Gdyby wykładowcom płacono więcej, może by im

bardziej zależało? — zastanawia się Krzysztof.

Według zasad nowego systemu pomocy materialnej na wysokość stypendium istotny wpływ mają wyniki nauki. Na ile jednak to decyduje — trudno odpowiedzieć. Badań porównawczych nie prowadzono. W Filii UW w zimowej sesji 150 osób uzyskało średnią 4,5; 500 powyżej czwórki i 400 osób miało 3,7 uprawniające do zwiększonego stypendium. Wyniki raczej nie odbiegają od normy.

Zauważyłem zjawisko niespotykane od kilku lat — mówi doc. Eugeniusz Ruśkowski — a mianowicie studentów nie zadowalają oceny dostateczne, chcą je poprawiać. Czy jest to naturalny pęd do wiedzy, czy tylko zasługa systemu stypendialnego? Wolałbym, żeby prawda była na korzyść młodzieży.

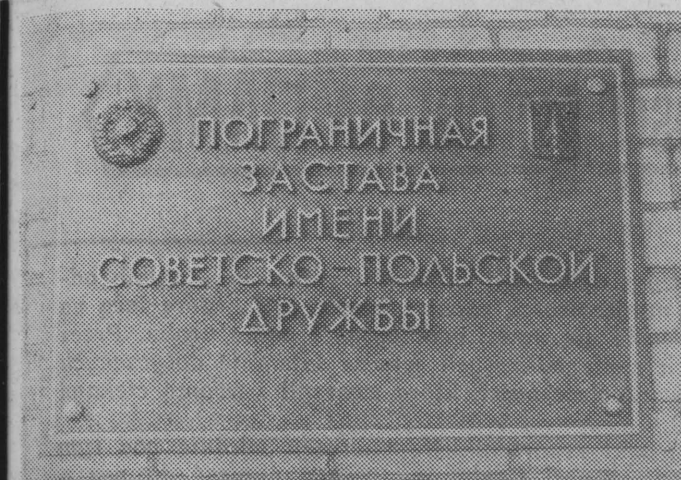
Zastanawiające są jednak wyniki badań przeprowadzonych przez studentów prawa wśród 300 osób (po 100 z trzech białostockich uczelni). Otóż okazuje się, że motywację w postaci zwiększonych wypłat stypendium

znalazły poparcie tylko u części studiujących. W uzasadnieniach padały wypowiedzi, że wskutek niezadowolonych z podłożem są pieniężne skłócenia zostało

w pracy z młodzieżą — mówi doc. Ruśkowski — jest następująca: — System stypendialny (zwłaszcza jego część motywacyjna) musi być wzmoc-

niony innymi bodźcami, może wówczas przynosić większe efekty. Co przez to rozumieć? Organizacje i wszystkie agendy działające na terenie uczelni powinny wywrzeć na studentach większe naciski. Możliwość atrakcyjnych wyjazdów, płatna praca w spółdzielni studenckiej, o ile ktoś chce dorobić, wreszcie — preferowanie zdolnych absolwentów. Należy zrobić wszystko, by zaczęły się liczyć wyniki w nauce, żeby opłacało się — jak to mówią studenci — dobrze się uczyć.

NIEDZA



Symbole przyjaźni

Ludzie stojący po dwóch stronach granicy. Strzegą suwerenności swych państw. Granica polsko-radziecka od lat zyskała sobie miano „granicy przyjaźni”. Ludzi z jej obu stron łączą bliskie i serdeczne kontakty. Jak już informowaliśmy 5 lipca br. strażnica w Soffiewie w Związku Radzieckim otrzymała imię „Przyjaźni radziecko-polskiej”. Dodajmy, że trzy lata temu tym mianem uhonorowano strażnicę w Augustowie. Dwa symboliczne zdarzenia, lecz za tą symboliką kryją się codzienne wspólne działania, wymiana doświadczeń, po prostu przyjaźń. (tol)

Zdjęcia: ANATOL CHOMICZ



Okazy etnograficzne trzeba było kupować lub zamieniać za nowe rzeczy-nożyczki, dłuta, świderki...

Takie odkrycia nie zdarzają się często. Może raz na 60 lat. Właśnie akurat przed przypadającym 60. rocznicą Muzeum Kurpiowskiego w Nowogrodzie (Nowogród) koło Łomży nadeszła wręcz sensacyjna wieść o odkryciu prawdziwego kurpiowskiego skarbu. Przy rozbiórce jednego ze starych łomżyńskich domów robotnicy natrafili na spory zbiór dokumentów i eksponatów, pasujących jak ulał do zbiorów kurpiowskiego Muzeum Okręgowego, ustalił, że należały do Adama Chętnika (1885-1967). Można powiedzieć, że jest dziełem jego pracowitego życia. Ten Kurp

starszych w Polsce muzeów typu skansenowskiego.

Historia tego muzeum związana jest nierozdzielnie z osobą doc. dr. Adama Chętnika (1885-1967). Można powiedzieć, że jest dziełem jego pracowitego życia. Ten Kurp

żo po okolicy z racji swoich zajęć zarobkowych. Okazy z dziedziny etnografii trzeba było kupować albo zamieniać na rzeczy nowe — w gospodarstwie lub warsztacie potrzebne. W tym celu wozili ze sobą różne statki, nożyczki, dłuta, świderki, obcegi

dającego się naprzeciwko ujścia Pisy do Narwi. Po 1919 r. stanęli tam pierwsze ścigające z okolicy budynki muzealne gospodarskie, ule, kapliczki, altany. W budynkach znalazły się m.in. zbiory flory i fauny, okazy miejscowego bursztynu i wyroby z niego, unikalny zestaw strzelb kurpiowskich, narzędzia rolnicze, sprzęt gospodarstwa domowego, kurpiowskie stroje ludowe oraz wytwory miejsc

Ocalala tylko brama...

Zbierane przez tyle lat eksponaty uległy prawie całkowitemu zniszczeniu podczas II wojny światowej. Ocalała tylko brama, wykonana z solidnych kłód sosnowych oraz dwa odrzynki starych drzew bartnych. Po wojnie skansenem zajęło się muzeum w Łomży. W latach 1958-62 placówka została odbudowana. Stopniowo umieszczano tam oryginalne obiekty przeniesione z terenu: chałupy, spichlerze, stodoły, olejarnie, kuźnie, wiatrak, młyn wodny, dworek drobnoszlachecki.

W kilku chatkach odtworzono tradycyjne wnętrza, w innych urządziła się wystawy czasowe. W chałupie z Baranowa mieści się stała wystawa biograficzna Adama Chętnika. W chałupie z Kadzida zamieszkał rodowity Kurp — Julian Świderski, wieloletni przewodnik po skansenie i niezrównany gawędziarz. Jest tu też pomnik bohatera kurpiowskiego Stacha Konwy.

Obecnie muzeum nosi nazwę „Park etnograficzny północno-wschodniego Mazowsza im. Adama Chętnika” i stanowi oddział łomżyńskiego Muzeum Okręgowego. Dla upamiętnienia zasług założyciela i wieloletniego kierownika skansenu społeczeństwo Nowogrodu wniosło Adamowi Chętnikowi oryginalny pomnik, wyrzeźbiony w czarnym granicie i ustawiony na Placu Ziemiowita.

WINCENTY ZGIEI

Chętnikowy plon

urodzony w Nowogrodzie, niezwykły człowiek o rozległych zainteresowaniach, najbardziej znany jest jako zapalony badacz Kurpiowszczyzny. Przeszło rodzinnej ziemi interesował się już od młodości i już wtedy zaczął zbierać eksponaty do przyszłego muzeum. Nagrodę pieniężną uzyskana w 1915 r. za publikację „Chata kurpiowska” przeznaczył na budowę domu, w którym umieścić zebrane do tego czasu przedmioty.

„Tereny nad Narwią znaliśmy dobrze — wspomina ten okres Adam Chętnik — potem chodziliśmy i jeździłem du-

łtp., wymieniając to na rzeczy dawne, mające charakter zabytkowy. Ale nawet po otrzymaniu lub nabytciu przedmiotu trzeba było przemyśleć, do czego służyć. Niektóre przedmioty, takie jak furmanki najłatwiej było drogie, a w czasie robót polnych o nie trudno, na ten więc czas w ciągu paru lat kupowałem konia i nabyłem wóz i sanie, abym miał swobodę ruchów w podróży i mógł wozić eksponaty”.

W urzędowym listu zamierzeń Adamowi Chętnikowi pomagała żona Zofia. Za własne pieniądze wykupiła ona ok. 1/3 ha gruntu, znaj-

scowej sztuki ludowej. Razem zbierało się 3 tys. eksponatów.

Skansen otwarto 19 czerwca 1927 r. Jego twórcą przekazał wszystkie eksponaty, budynki i teren muzeum Polakom Towarzystwu Krajoznawczemu, pozostając nadal kierownikiem placówki. W 1933 r. powstała w Nowogrodzie Stacja Badań Naukowych Dorzecza Środkowej Narwi, stanowiąca oddział Towarzystwa Naukowego Północnego. Kierownikiem tej placówki został Adam Chętnik, który zgromadził około 10 tys. eksponatów z zakresu archeologii, geologii i historii.

które nadeszły po jego ukazaniu się. Problem więc podejmujemy znów.

W cyklu, który rozpoczynamy pod hasłem „REKOMENDACJA” DLA PRYMUŚA, postaramy się dotrzeć do osób, które ukończyły studia z wyróżnieniem. Jak potoczyły się ich losy? Będziemy też szukać odpowiedzi na pytanie szczególnie ważne ze społecznego punktu widzenia: czy wiedza i umiejętności absolwentów szkół wyższych są właściwie wykorzystane? Czy mogą oni wykonać swoją własną inicjatywę? Czy mają szansę przebiecia?

Na początek wypowiedzieli się studenci Filii UW i PB, zaliczani do najlepszych w swoich uczelniach.

Nie zgubić najlepszych — to jedno z podstawowych działań podejmowanych obecnie w szkolnictwie wyższym w ramach unowocześniania form kształcenia: rozwój naukowy zdolnych studentów oraz ułatwienie im ukończenia studiów starą zawodowo. W tym celu ministerstwa Pracy, Plac i Spraw Socjalnych oraz Nauki i Szkolnictwa Wyższego podpisały porozumienie. Jakiej znajdzie ono odbicie w praktyce?

Liczymy, iż w tej kwestii wypowiedzą się też nasi Czytelnicy. Czekamy na listy i telefony w DZIALE KULTURY, NAUKI I OŚWIATY „Gazety Współczesnej”, 15-950 Białystok, ul. Wesołowskiego 1, tel. 2-32-41.

(Red.)

...Sytuacja bez zmian. Podopieczny nadal nie pracuje. Pije i awanturuje się w domu...

Zanim jeszcze podopieczny opuścił mury więzienia, kurator społeczny otrzymuje za wiadomości, podpisane przez kierownika sekcji wykonawczej sądu rejonowego. „Na podstawie rozporządzenia ministra Sprawie Dłiwości z dnia... paragraf... powierza się ob. nadzór ochronny nad przestępcą powrotnym N. N. zwalnianym z zakładu karnego w Z. w dniu... który ma się udać do Białego Stoku, ulica...” Do pisma dołączona jest załącznica opinia o skazanym, wyszczególnienie, co i komu jest winien, do czego zobowiązany.

PIOTR NAWROCKI nie zapomni tego podopiecznego nigdy. Charakterystyka z zakładu karnego była pozytywna. Pracowity, uczciwy, w czasie siedmioletniego pobytu zdobył zawód. Zwolniony przedterminowo. Warunkowo.

Napisał do niego. Szybko otrzymał odpowiedź.

— Nie sądziłem, że jeszcze ktokolwiek z wolności może o mnie pamiętać — dziwił się przyszły podopieczny. — To był jedyny list, jaki tutaj otrzymałem.

Trochę to za wszystko zanepokoilo. Udał się pod wskazany w sądownym zawiadomieniu adres. Mieszkanie zasobne. Rodzina inteligentna. Przedstawił się, poinformował o czym przychodził.

— Złaził pan przynosi wiadomość — odpowiedział ojciec. — Wolałbym zobaczyć nekrolog syna.

Kurator osłupiał. Czy w ogóle można tak potraktować dziecko? — myślał gorączkowo. Ma swoich pięćców...

Tamten ojciec widział reakcję przybyłego. Dodał:

— Czy pan wie, co on nam zrobił, ile się naciępieliśmy?

Nie sposób opisać rozmów, odbytych przed i po powrocie marnotrawnego syna,

dwadzieścia lat. Siedzieli razem w suwalskim więzieniu za działalność w AK. Szli razem, skuci kajdankami. Usłyszał: Józef do celi, Piotr wolny. Był młody, potrzebny jako siła robocza w Rzeszy. Ojciec trafił do Stutthofu, brat do Królewa. Został zakatowany. W XIX wieku dziadek, powstaniec styczniowy, też zginął w walce.

Otóż ojciec tak go uczył: widział biedaka, daj mu jałmużnę, ale nie wczuwał się w jego położenie, bo sam ściągniesz na siebie nieszczęście, a jemu nic więcej nie pomożesz. Uczył też, że człowiek jest kowalem swego losu, musi dążyć do konsekwentnego celu i nigdy nie wątpić. Gdy zwątpisz — to tak, jakbyś wyściągł oślegę z fundametu wysoko wzniesionego już komina.

Piotr Nawrocki kuratorem społecznym został — można to tak powiedzieć — z zaciągu. Zawsze ich brakowało, rozesłano więc wici do komitetów osiedlowych, żeby wytypowano po trzech kandydatów. W Osiedlu Przydworcowym w Białymstoku zastosowano się do zalecenia. Był rok 1975, do dziś z trójki wytypowanych funkcję kuratora sprawuje dwóch.

Ma się rozumieć, wybierano społeczników. Pana Piotra wszyscy już w dzielnicy znali, działał w komitecie osiedlowym. Dziś oblicza, że przez 19 lat sprawował obowiązki przewodniczącego (teraz jest członkiem za-

KURATELA

który najpierw zapukał do drzwi nie rodziców, a kuratora. Skończyło się jak najlepiej. Był ślub i urodziny wnuka. Dziadkowie są szczęśliwi, często odwiedzają młodych.

— Jeżeli chociaż jednego ze stu uda się uratować to i tak warto się starać — mówi Piotr Nawrocki. — Zawsze się cieszę, jeśli moja praca wychodzi na dobre

W ciągu dwunastu lat kuratorowania, nad dorosłymi i nieletnimi, miał więcej takich szczęśliwych przypadków. Chciałby za kradzież, szulcała dziewczyna, skazana na karę śmierci. Pomógł jej zdobyć pracę, zacząć naukę. Zrobiła maturę, skończyła studia.

— Trzeba umieć podejść do ludzi, zdobyć ich zaufanie. I zrobić znacznie więcej niż przewidują to oficjalne obowiązki kuratora. Ale podopieczny musi chcieć coś osiągnąć, wtedy wystarczy podać mu rękę.

Te dobre przypadki rozjaśniają szarość codziennych, dobrowolnie podjętych obowiązków. Oto fragmenty sprawozdań składanych w sądzie z dozoru (Piotr Nawrocki mówi: kurateli), nad jednym z warunkowo zwolnionych z więzienia.

„Podopieczny nie pracuje, jest na utrzymaniu ojca emeryta, który wypłacił na poczet grzywny syna 20 tys. zł ze swojej emerytury. Rozkład dnia podopiecznego wygląda następująco: rano idzie do jakichś znajomych, wraca podchmielony jeśli nie pijany, co jest w szafce — to że, przepiś się i po południu — ciąg dalszy. Dzień jeden od drugiego nie różni się niczym. I tak żyje.

„Nie odwiedził jeszcze swojej córki, lat 16, która przebywa od urodzenia u babci wdowy. Obie utrzymują się z renty wynoszącej 14.350 zł. Ojciec nie łoży na jej utrzymanie. Żądał, aby do niego przyszła, ale nie mogła się z pijanym dogadać. Była żona podopiecznego znajduje się w szpitalu w Choroszowie.

„Sytuacja bez zmian. Podopieczny nadal nie pracuje. Pije i awanturuje się w domu. Nie wykonuje ani jednego z punktów postanowienia o warunkowo zwolnieniu przedterminowym. Ojciec mówi: wykażcie mnie synalek swoim postępowaniem. Skąd on ma pieniądze na alkohol? — pyta. Nie ma nadziei na poprawę i nie może sobie wytłumaczyć, dlaczego nie ma prawa na takiego, jak jego syn, niepionia.

„Kilkakrotnie odwiedzał podopiecznego dzielnik, nie mogąc się równie z nim dogadać.”

W takich przypadkach kurator jest bezsilny. Może informować sąd i czekać, aż ten podejmie decyzję o osadzeniu delikwenta w więzieniu. Ale przecież nie o to chodzi!

Czasem zdarza się jeszcze coś gorszego. Nie, to nie był jego podopieczny, ale zna sprawę. Skazany za zabicie się nad żoną otrzymał wyrok z zawieszeniem. Musiał być w tym domu jeszcze gorzej niż przedtem, bo żona nie wytrzymała i zabiła męża. Taki przypadek może kuratora dobić i będzie zastanawiał się, dlaczego nie dał rady uchronić podopiecznego, zapobiec temu, co się stało.

Przy takich okazjach wraca wspomnieniami do ojca. Stracił go wcześniej, miał wtedy

zrządu. Innych funkcji też miał i ma sporo. Rada Nadzorcza Spółdzielni Mieszkaniowej „Rodzina Kolejowa”, ZBoWiD, kolegium orzekające, komisja przewodnicząca PTTK... Prawdę mówiąc, te wszystkie funkcje pomagają w pełnieniu obowiązków kuratora, stanowią jak gdyby zaplecze.

Wkrótce, za przykładem męża, kuratorem została i żona, Wanda Nawrocka, która jest także opiekunem społecznym w dzielnicy. Obecnie podzieliła zainteresowania: ona, pedagog, sprawuje opiekę nad nieletnimi, on — nad dorosłymi.

Pracę z dziećmi uważa za trudniejszą (a sprawował już nadzór nad 68 dorosłymi i 39 nieletnimi). Trzeba się bowiem zajmować nie tylko nimi, ale i prostować błędy wychowawcze rodziców, dziadków. Ostatnio powierzono mu kuratelę nad 16-letnim Tomaszkiem. Nie uczy się, bo i po co? Mama kupiła motor, daje na benzynę i inne wydatki, dziadek zapisał mieszkanie własnościowe, na co dzień przyjeżdża z odległej dzielnicy i robi zakupy, wyręczając wylęgającego się wnuka. Mama, zaabsorbowana swoimi sprawami, chce „wymagrodzić” synkowi brak ojca kosztownymi prezentami i wycieczkami. Ale ponieważ straciła zupełnie nad nim kontrolę, zwróciła się do sądu o ustanowienie dozoru kuratorskiego. Tylko żeby to był koniecznie mężczyzna...

Też chcieli swoim dzieciom zapewnić wszystko. Ona, nauczycielka, przez całe wakacje pracowała na koloniach, aby dorobić. On, leśnik, zmienił miejsce pracy; kierowanie zakładem meblarskim dawało więcej pieniędzy, no i czasu na dom.

Ale ich dzieci...

Sąsiedzi mówili o nich: „Żeby się takie na kamieniu rodziły”. Czwórka ma wyższe wykształcenie, synowie — elektronik i inżynier budowlany, córki — pedagog i lekarka. Mają swoje mieszkania, rodziny. W tym roku, na 35 rocznicę ślubu, dziadkowie zrobili pamiątkowe zdjęcie z wnukami. Z całą ośmką.

Na co dzień dzieci też nie zapominają o rodzicach. Nie ma świąt i imienin, żeby nie przychodzić, a to dzień babci, a to dziadka.

Najmłodsza jeszcze z nimi mieszka. Pożna w ślady matki, jest nauczycielką. Ukończyła studium nauczania początkowego i zdała egzamin na studia magisterskie.

Zamiłowanie do nauki dzieci mają chyba po ojcu. On ciągle chciał się uczyć. Stało się kończył. Gimnazjum, liceum handlowe, studia leśnicze. I kursy: pisanie na maszynie, przewodników turystycznych...

W środowisku, w którym mieszka 22 lata, cieszy się autorytetem i zaufaniem. Gdy coś się wydarzy w sąsiedztwie, do ich domu przychodzą po radę i sąd. To daje moralne zadowolenie. Ale czasami czuje się już zmęczony.

Na wakacjach kolegium orzekające stała sprawa łobuza, który dewastował miejską zielen. Padły głosy za tym, żeby mu dawać: bo to pierwszy raz... On był za ostrą karą: tego dnia przeżył w gąsienicy o zniszczeniu pomnika w parku pałacowym. Darujesz takiemu łobuzy, ktoś za niego posadzi nowe, pokryje koszty, to on na drugi raz potłucze „Praczi”.

No więc czasem, kiedy jest zmęczony, myśli sobie, czy człowiek sam niebo podniesie?

ANIELA ŁABANOW

SKARB ciu BALAST

ledwie 17 proc., w ubiegłym roku — 57, to w tym zaności się na 80 proc.

Wokół problemu studiowania, postaw studentów — uważa prorektor do spraw dydaktyki i nauczania doc. Andrzej Czerwiński — narosło wiele stereotypów. Takie, że nikt nie może być zadowolony z nauki, na dobrych ocenach. W tych stwierdzeniach jest wiele zwyczajnego balamutstwa — określa wzrost docent — nawet jeśli sami studenci tak mówią. (Młodzieńcza przekora?) Na postawę studenta składa się

mimo swego młodego wieku w pewien sposób już ukształtowany. Nie zawsze jest możliwe, by ich sposób myślenia udało się uporządkować naszym własnym wyobrażeniami, jaka ta młodzież powinna być, jaką chcielibyśmy ją widzieć.

Jednakże absolwent Politechniki nie powinien zastanawiać się, jak go zaszereżują, czy ktoś będzie zaglądał do środka dyplomu. Model, że nie warto dobrze się uczyć, jest nie do przyjęcia — podkreśla prorektor. — Liczyć się będą przecież umiejętności. Wiedza wynie-

Wiedza jak promować najlepszych? System pracy z wyróżniającymi się studentami dopiero jest wprowadzany (oby ten zdał egzamin!).

Pewne formy działań są podejmowane, ale uczelnia, jak się okazuje, ma niewielkie możliwości. Mogą np. wnioskować do ministerstwa o przyznanie specjalnego stypendium. Filia UW w ub. roku wysłała 15 uzasadnień, resort uwzględnił trzy. Uczelnia ma też prawo wyróżniać jednorazową nagrodą rektora, ale tylko osoby ze

ALICJA ZIELIŃSKA

Czy studentom należy dać dobrej ocenę? Ile jest prawdy w obiegowym stwierdzeniu, że młodzi przyjmują najczęściej postawę przeciętności?

Artykuł „Dyplom? A po co?” w którym przedstawiliśmy plany życiowe studentów ostatniego roku Politechniki Białostockiej wywołał dyskusję. Na naszych łamach zamieściliśmy listy,

CIĘKAWO

samego szpitala. Natomiast w podrobie podobał obie pary wybrały się wspólnie do Nowego Orleanu. Mieszkała też razem, sąsiadując ze sobą przez drzwi.

Obaj 33-letni bracia, zapytani, czy podświadomie marzyli o narodzinach bliźniąt, zgodnie odpowiedzieli „absolutnie nie”. Poza Shaunem, zajmującą się domem, reszta podwójnego tandemu mażenskich pracuje na poczem w charakterze listonoszy. (P)

WŁASCIWIE PSA UGRZYŁ HYLCA Funkcjonariuszka Instytucji „czyszczenia miejskiego” popular-

nie mówiąc hyla, w Los Angeles złapała na arkan walcuszącego się psa rasy Bullterrier. Gdy ładowała zwierzę do furgonetki, podszedł do niej właściciel psa. Nie odyszał jednak pupila, ponieważ funkcjonariuszka zaczęła mu przyjeżdżać do schroniska z doświadczeniem opiekunki psów. Roszfordzcy mężczyźni ugrzyli rękę trzymając arkan i uciekli wraz z uwolnionym w ten sposób psem.

Funkcjonariuszkę odwołano do sądu z rozpoznaniem: „pokasanie przez człowieka”. Reporterom powiedziała z humorem, że słyszała o dziennikarstwie powiadającym, iż gdy pies pogryzie człowieka — nie jest to wiadomość. Wiadomość jest, gdy człowiek pogryzie psa. A to jest pierwszy przypadek, gdy właściciel psa pogryził hyla. (P)

LEKTURA

Gorąca okładka z fragmentem tryptyku „Ogród rozkoszy” Hieronima Boscha. I tytuł: „Torquemada”. Synonim zaciekłego okrucieństwa. Nawiasem to przywodzi na myśl skojarzenia jednorodnej łajdactwa, żadnych względów. Obowiązek i dyscyplina. Wszystko dla dobra sprawy. W obronie wiary świętej i „czystości hiszpańskiej krwi”.

O mawiana publikacja to opowieść o Wielkim Inkwizytorze Hiszpanii, opowieść o rzeczach niewiarygodnych, nie dlatego, że miały miejsce przed wiekami; dlatego, że stworzył je człowiek. Jeden człowiek. I to właśnie wtedy, gdy inni sławili wielkość i urodę świata ogarnięci radością poznania oraz szacunkiem dla człowieka i kręgu spraw ludzkich.

„Torquemada” Jerzego Cepika to niewątpliwie jedna z ciekawszych propozycji wydawniczych tego roku. Czy odkrywcza? Ze względu na sam temat — raczej nie; w sposobie jej ujęcia, zamysłu pisarskim i refleksji — z pewnością tak. Podobnie zresztą jak do tychczas wydane przez Jerzego Cepika książki, interesujące opowieści biograficzne o Giordano Bruno („Nolanchy” 1983), Mikolaju Koperniku („Rozdział tajemnic sfer” 1977), „Krzysztofie Kolumbie” (1981), „Leonardzie da Vinci” (1984) i Rembrandcie („Samotny i samotny” 1985). Nawet nie zorientowanemu czytelnikowi pozostawia one szybko sprzeczyć zakres i tematykę zainteresowań autora. Wielu z nas ceni sobie te

konsekwencje poszukiwań badawczych, która często czyni danego autora bardziej wiarygodnym. Jako motto do książki posłużył Jerzemu Cepikowi słowa Tukidydesa: „Wyobraźmy sobie, że nikogo z nas owo nieszczęście nie dotyczy”. Czytając to, założenie, prace tej rzeczywistości czytelnikowi.

Inkwizycja jako instytucja Kościoła katolickiego, powołana w XIII wieku do celu tępienia herezji, szczególnie bezwzględny charakter

Opowieść o „tancerzu śmierci” nie stanowi, co podkreśla autor, dowodnie utkanego fabularnego „Fakty, koncepcje — jak pisze — były zbyt straszne i zbyt prawdopodobne, by zachodziła jeszcze potrzeba uzupełniania ich fikcją. (...) Książka ta została oparta wyłącznie na faktach i materiałach z archiwów Centrali, z archiwów inkwizycji hiszpańskiej oraz na dokumentach z epoki”. I w tym

Torquemada. Autor doskonale i przekonująco ukazuje na kartach swej książki psychologiczne uwarunkowania dążeń Wielkiego Inkwizytora do absolutnej władzy w państwie. Odsłania mechanizm zależności między jednostką a systemem, opartym na ideach zagwarantowanej prawdy. Nie idea jednak wywołuje się tu być ważną, lecz proces jej wieloletniej realizacji; nie ideologia, lecz polityka staje się zagadnieniem centralnym.

niali się tylko inkwizytorzy i narzędzia zbrodni. Zła idea, przemoc i żądza władzy. Nienawidzi. Myślę, że ta książka Jerzego Cepika wyrosła nie tylko z archiwalnych penetracji, osobistych zainteresowań i potrzeby pisania. Wyrosła z pewnością — a przynajmniej ja tak ją odbieram — z doświadczenia zbiorowego, podobnie jak wydana przed laty wspaniała powieść Jerzego Andrzejewskiego „Ciemności kryją ziemię” (1957), której bohaterem jest także Torquemada, a akcja jej rozgrywa się w XV-wiecznej Hiszpanii. Maską historyczną przesłania Jerzy Andrzejewski lata 1949–55, a powieść o Świętej Inkwizycji ma być paralelą gorzkiej polskiej losu.

I w tym sensie nadałbym również opowieści Jerzego Cepika wymiar historyczny. Książka ta z pewnością pozostanie wciąż aktualna. Nie zastarzeje się nigdy, bo wiecznie są — przynależne ludzkiej naturze — dobro i zło, miłość i nienawiść, pokora i bunt, prawda i fałsz. A udręki, rozterki, nieustanna niepewność oraz lęk wciąż od wieków towarzyszą człowiekowi.

Takie oto pesymistyczne refleksje nasuwa znakomita książka Jerzego Cepika. Czytelnicy z niecierpliwością czekają na lekturę kolejną. Autor pracuje bowiem nad opowieścią biograficzną o Michałku Aniele. Między innymi, że będzie to rzecz o lepszych stronach ludzkiej natury — o pięknie i o miłości.

TERESA ZANIEWSKA

Jerzy Cepik, Torquemada. Opowieść o Wielkim Inkwizytorze Hiszpanii, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1986. Wydanie pierwsze, nakład 50.000 egz., cena zł 450.

i jest może mniej zajmująca od matejkowskiej, jako że drugi autor przedstawia jej śmierć. W bogatej tematyce historycznej poczytnie miejsce zajmują wątki związane m.in. z chrztem Litwy. Powstaniem Styczniowym, kultem Napoleona, Powstaniem Listopadowym itp.

Pokazano także portrety królów, żołnierzy, wodzów powstań i bohaterów narodowych. W drugiej sali dominuje przede wszystkim „Apoteoza wojska polskiego” Wojciecha Kossaka, która jest środkową częścią tryptyku i przedstawia J. Piłsudskiego nad Niemnem.

Ciekawość może wzbudzić także słynna „Olszyna Grochowska” tegoż malarza, która jest repliką, bowiem pierwsza wersja obrazu, wystawiona w Wiedniu, niestety nie istnieje.

Ród Kossaków reprezentowany jest także przez Jerzego z „Odwrotem spod Moskwy” oraz „Artylerię konną”.

Nie sposób wymienić wszystkich autorów tej ciekawej malarskiej wystawy. Wypada jednak powiedzieć, że polskie malarstwo historyczne reprezentowane jest także m.in. przez dzieła: K. Alchimowicza, T. Axentowicza, F. Cyńka i P. Michałowskiego.

Gorąco zachęcam do odwiedzenia Ratusza!

LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA

MIEJSCOWOŚCI KTÓRE OMIJAMY

Sezon wakacyjny sprzyja dalekim i bliskim wyprawom. Zwykle odwiedzamy renomowane miejscowości, zapominając o tych, które leżą na uboczu, a są niejednokrotnie nie mniej atrakcyjne i pełne uroku. Przez to właśnie zawierają wiele nie odkrytych jeszcze tajemnic dotyczących zarówno historii jak też współczesności, którą tworzyli i tworzą ciekawi i nieprzeciętni ludzie.

Rozpoczynamy dzisiaj cykl reporterskich penetracji właśnie pod tym kątem. Liczymy również, iż nasi Czytelnicy zechcą napisać do nas o swoich wakacyjnych odkryciach. NASZ ADRES: Dział Kultury Nauki i Oświaty, „Gazeta Współczesna”, ul. Wesolowskiego 1, 15-950 Białystok, tel. 232-41. Z dopiskiem: „Miejscowości, które omijamy”. (Red.)

Okolice-cudo, a kultura pod kłódką

WERSTOK, wieś na skraju puszczy, w odległości około 20 kilometrów od Hajnówki. Na wygiętych relikach — grzyby już są, jagody dojrzewają. Powietrze przeświecające żywicą i zapachem skoszonej łąki, woda czarna ze studni — z żurawiem, krowy mleczne, kury trochę niemrawe (upa!), ale obowiązkowe, więc jajek pod dostatkiem.

Na skraju wsi schowana w drzewach drewniana cerkiewka z II połowy XVIII wieku. Owce skubią trawę wokół plebanii. Wzdłuż piaskowej drogi około 30 domów rzędem, okno w okno, na odległość sąsiadów.

Sklep spożywczy, ulokowany w środku wsi, od miesiąca stoi zaryglowany.

— Po kukur, mąkę, chleb i inne potrzebne rzeczy, trzeba jechać do Policznicy, albo do Hajnówki — narzekają miejscowi. Autobus zabiera ludzi dwa razy w ciągu dnia — o dziewiątej rano i o czternastej. Młody to jeszcze sobie poradzi, najgorzej starszym.

Sklepowa dojeżdżała z puszczy, 14 kilometrów. Towa-

ru było w sam raz. Handlowała razem z ojcem. Dbali o sklep. Mówią, że nie, bo zwracali jej procent od targu, a zarobki miała i tak łącznie. We wsi nie ma sklepu. Wsi nie ma sklepu. Gmina wie, co i jak, ale na razie nie słyszą, żeby coś robiła. Obok obwiszonego kłódkami sklepu spożywczego stoi budynek z cegły, podzielony na remizę strażacką i wiejski dom kultury.

— Niby jest świetlica, ale klubowa nie pali się, żeby otworzyć — opowiada gospodyni (posiedzi w cieniu na ławeczce i ból w krzyżu mniejszy). — Z rana nie ma czasu, bo — wiadomo — roboty w polu dużo. Jak raz sianokosy. Jeszcze na początku to czasem w soboty i w niedzielę wieczorem otwierali, ale kiedy to było!

Ten dom budowała cała wieś, głównie strażacy. W środku niczego specjalnego nie ma — krzesła i stoliki. Kiedyś stał jeszcze stół do gry w ping-ponga, ale przyjechali — chyba z gminy — i gdzieś wywieźli. A kto ich tam wie, dlaczego.

Wnuki przyjeżdżają do nas

na wakacje. Biegają po podwórku, bo gdzie mają pojeździć Kawałeczka wsiada na rower i gna nad zalew do Dubicy.

Turyści tu są? A co by tutaj robili? Chyba, że do lasu na grzyby. Mleko swoje jest, ale chleb, to już chyba mało kto piecze, wszyscy czekają na miastowy.

Z urzędu przysyłali niedawno każdemu taki papier, żeby ludzie podpisali, kto może wynająć kwatery. Chyba nie z tego nie wyszła. Niektórzy to nie są bardzo chętni obcych brać. A wiadomo, na kogo się trafi? Jak kto sam jeden, a dom duży, to może turysty przyjąć na noc, czemu nie...

Czy warto odwiedzić Wierstok? Mieszczuch, które marzą o oderwaniu się od cywilizacyjnego zgiełku nie powinni go omijać w czasie swoich wakacyjnych wędrowek (okolicę — cud). Wcześniej jednak proponujemy podobną wyprawę pracownikom Urzędu Gminy w Dubiczach Cerkiewnych. Podróż kształcą

OLGA PACEWICZ

Fot. Anatol Chomicz



JUBILEUSZE

Powszechnie znane „PODLASKIE KUKULKI” z Zespołu Szkół Rolniczych z BIELSKA PODLASKIEGO mają już 15 lat. Przez ten cały czas niezmiennie Mikołaj TURKOWICZ zajmuje się urodzinami artystycznym młodzieży, która ma na swym koncie występy na scenach lokalnych, regionalnych, krajowych i zagranicznych.

W „malowniczej skrzyni” zamykano wielkim pietyzmem każdy zapis z obrzędów, legend, pieśni, przysłów i gawęd. Powstał w ten sposób swoiste archiwum folklorystyczne, jest i długo będzie inspirować oraz tworzyć repertuar „Podlaskich Kukulek”.

„Kukuli” nie są zarumianowane. Zawsze podziwiali ich świeżość, dynamikę, chęć aktywnego życia i estetykę strojów. Do naśladowania od zaraz, przez inne zespoły, jest dyscyplina i wysoki stopień upodobań. Zaczynali skromnie. Na początku był „Wóz”. Dziś mają już repertuar z tytułową „Kukulka” włącznie. Było moc listów, pucharów, podziękowań.

Wielkim sukcesem było spotkanie z zespołem „BIAŁOŁASKI” z Nierosna w gm. Dąbrowa Białostocka. W lipcowe popołudnie, w słonecznej oprawie, z symbolicznymi chabrami w tle, kobiety z Nierosna zaprezentowały swój jubileuszowy repertuar. Ciepłe teksty, satyryczne przysłówki, rymowane dialogi i okazjonalne pieśni, to przekrój scenicznej prezentacji jubileatu. Przewodził im od 1981 r. Teresa Hryckiewicz, a wcześniej, założycielka grupy „Białoty” — Genowefa Suchocka.

10-letnia artystyczna przygoda piętnastu kobiet z Nierosna ma charakter lokalny. Zrzeszone w kole Gospoń Wiejskich, entuzjastki współczesnej twórczości, poza Nierosnem występowały w Białymstoku, Jaznie i bardzo często z okazji rocznic i świąt państwowych w swojej wsi, liczącej 80 rodzin. „Białoty” mają autorytet wśród społeczności lokalnej. To one właśnie uratowały miejscowy SKR przed ekonomiczną plajtą, nie znając nawet tej II etapu reformy gospodarczej. Poprzez swoją autentyczność społecznego działania, zjednały do swoich po-

czyną dyrektora miejscowej szkoły Wacława Sobolewskiego. W Nierosnie można śmiało mówić o „szkole otwartej”, jako że nauczyciele są wśród mieszkańców wsi i chętnie służą im pomocą.

W „malowniczej skrzyni” zamykano wielkim pietyzmem każdy zapis z obrzędów, legend, pieśni, przysłów i gawęd. Powstał w ten sposób swoiste archiwum folklorystyczne, jest i długo będzie inspirować oraz tworzyć repertuar „Podlaskich Kukulek”.

Spotkanie jubileuszowe miało charakter wyjątkowo rodzinny. Zjechali z całego kraju absolwenci tego zespołu. Wszystkich ugościł w ten sposób swoiste archiwum folklorystyczne, jest i długo będzie inspirować oraz tworzyć repertuar „Podlaskich Kukulek”.

Wielkim sukcesem było spotkanie z zespołem „BIAŁOŁASKI” z Nierosna w gm. Dąbrowa Białostocka. W lipcowe popołudnie, w słonecznej oprawie, z symbolicznymi chabrami w tle, kobiety z Nierosna zaprezentowały swój jubileuszowy repertuar. Ciepłe teksty, satyryczne przysłówki, rymowane dialogi i okazjonalne pieśni, to przekrój scenicznej prezentacji jubileatu. Przewodził im od 1981 r. Teresa Hryckiewicz, a wcześniej, założycielka grupy „Białoty” — Genowefa Suchocka.

10-letnia artystyczna przygoda piętnastu kobiet z Nierosna ma charakter lokalny. Zrzeszone w kole Gospoń Wiejskich, entuzjastki współczesnej twórczości, poza Nierosnem występowały w Białymstoku, Jaznie i bardzo często z okazji rocznic i świąt państwowych w swojej wsi, liczącej 80 rodzin. „Białoty” mają autorytet wśród społeczności lokalnej. To one właśnie uratowały miejscowy SKR przed ekonomiczną plajtą, nie znając nawet tej II etapu reformy gospodarczej. Poprzez swoją autentyczność społecznego działania, zjednały do swoich po-

Winnę także wzbudziła inspiratorka refleksji w środowiskach, które prócz narzekania i oczekiwań na przywództwo z zewnątrz same z siebie nie chcą nic dać. Receptę na obudzenie wypisła kobieta Nierosna, dla której chabry są najpiękniejsze w lipcu.

KAZIMIERZ DERKOWSKI

LENINGRADZKIE SPOTKANIA

Z Igorem Struninem — nie tylko o operze

Nie wszystkie dziennikarskie znajomości zawierane podczas zawodowych kontaktów mają szanse przetrwania dłużej. Niektóre, wyjątkowe, owocują przez lata. Także przyjaźnia. Wypróbowana na tyle, że nie zacierają jej ni czas, ni odległość czy okresy milczenia.

Rozmawiam i o tym z Igorem, choć Newski Prospekt z barwnym tłumem w czerwcowe popołudnie, nie jest najlepszym miejscem do snucia refleksji. A jednak — temat przyjaźni wraca, bo jak nie mówić o ojcu Igora, Aleksandrze Struninie, który z wyjątkową troską podtrzymuje więzi na linii: Białystok — Grodno — Leningrad. Aktor, a zarazem wieloletni reżyser grodzieńskiego teatru, miał w latach siedemdziesiątych żywe kontakty z naszym Teatrem Aleksandra Wiergieła. Reżyserował tu „Niespokojną starość” Rachmanowa i spektakl ten prezentował wówczas, wraz z białostockimi aktorami na Festiwalu Teatrów Polski Połudnocyjnej w Toruniu. Ogromną sympatią darzył Polskę, a Białystok w szczególności. Pisał dla naszej gazety, był jej gościem jako laureat jednego z publicznych konkursów. A ostatnio przebywa na Krymie z ekipą filmową. Gra jedną z głównych ról w filmie „Płeciu prezydentów”. Stamtąd również pisze do białostockich przyjaciół: „Jeśli będziecie w Leningradzie, pamiętajcie, że Igor czeka na was...”

Czekali. Zgodnie z umową, pod pomnikiem Katarzyny. Wysoki, wysportowany, w typie poludniowca — chłuba już dziś i nadzieja na jutro aktorskiej rodziny Struninów. A więc — i sceny. Po ukończeniu sławnego Studium Teatralnego MCHAT-u Igor przejeżdża do Leningradu. Pierwszą rolę, a przy sągach w „Operze Zebrać” ujawnia się jego nowy talent: głos wart kształcenia na wokaliście konserwatorium. We wszystkich wykonaniach egzaminacyjnych baryton Igora Strunina zyskuje wysokie oceny. Dopingu dodaje młodziak z Wita, ładna drobna blondynka śpiewająca wyrazistym mezzosopranem. Przed obójgiem wkrótce dyplomy i karyera aktorów operowych.

Igor ma w swym repertuarze czolowe role w operach: „Traviata”, „Rusalka”, „Wesie Figara”, „Kniaź Igor” i innych. Jest związany z leningradzkim Teatrem Małym Opery i Baletu. Fakt ten już zaowocował pierwszą podróżą artystyczną do Włoch. Był jednym z dwóch studentów dokształcanych do zespołu tego teatru, który w kwietniu w kilku miastach Italii wystawia „Borysa Godunowa”.

— Wciąż jeszcze jestem pod wrażeniem przeżyć w kraju słońca, zabytków starej kultury, tradycji operowych scen i talentów... — A gdyby powiedział coś o swych pozateatralnych fascynacjach?

JANINA ZIELINSKA

— kustoszu działu malarstwa polskiego Muzeum Narodowego w Warszawie (szczególnie zainteresowanie: malarstwo pejzażowe, która przygotowała wystawę czasową pt. „Polskie malarstwo historyczne” specjalnie dla Muzeum Okręgowego w Białymstoku uważa, że na tego typu ekspozycji nie można wyczerpać ani pełnej listy nazwisk artystów, ani wszystkich prądów pojawiających się w polskiej sztuce XIX stulecia i z lat przed II wojną światową. Jest to szczególnie uzasadnione zarówno względami konserwatorskimi, bowiem nie wszystkie obrazy nadają się do przewiezienia, oraz trudnościami transportu dużych eksponatów.

Można natomiast i trzeba pokazać różne odmiany malarstwa historycznego oraz „przybliżyć widzom problemy i zawłości naszej historii.

Czy udało się tego dokonać za pomocą 47 obrazów olejnych oraz 16 rycin pochodzących ze zbiorów Galerii Sztuki Polskiej Muzeum Narodowego w Warszawie eksponowanych aktualnie w dwóch salach Ratusza? Myślę, że tak uwzględniając wspomniane wyżej przyczyny natury obiektywnej.

Co się tyczy autorów: są nimi artyści polscy, zarówno wybitni, jak i mniej znani o imionach anonimowych. Pokazano także prace grafików francuskich i niemieckich, którzy swymi dziełami wzbogacili dokumentację artystyczną dzieł.

Tematyka tej ekspozycji jest bogata i złożona. Widzimy tu bowiem zarówno wielkie wydarzenia dziejowe, jak też sceny z życia królów czy też narodowych bohaterów oraz batalistyczne, a także rodzajowe.

Wypada chyba zacząć od Jana Matejki, którego pięć obrazów wzbudza ogromne zainteresowanie zwiedzających. Ten wielki ilustrator historii Polski, jej najwspanialszych i najtragiczniejszych momentów ukazał — w tym niewielkim przecież wyborze — zarówno „Jagiellę przed bitwą”, „Ociemniałego Wita Stwosza z wnuczką”, „Alchemika Sedziwoja i Zygmunta III”, „Zygmunta Augusta z Barbarą” jak też „Rzeczpospolitą Babiną”. Podobnie jak Matejko, tematykę historyczną podejmował również Wojciech Gerson, czego dowodem jest na wystawie obraz „Wit Stwosz w drodze do Norymbergi”, lecz także inaczej potraktowany niż u Matejki. Barbara Radziwiłłówna pojawia się natomiast w pracy A. Lessera

Prowadzone przez polskich archeologów badania w kilku rejonach delty Nilu przyniosły przed kilku tygodniami rewelacyjne odkrycia w Minasad Abu Omar. Doc. Lech Krzyżaniak z Polskiej Stacji Archeologicznej w Minasadzie, kierownik ekspedycji, opowiada o odkryciach. Było ono związane z egipskim garnizonem wojskowym strzegącym północno-wschodniej granicy państwa w okresie walk o zjednoczenie Dolnego i Górnego Egiptu. Znalezione groby oficerów i dostojników z bogatym wyposażeniem. Były tam alabastro-

EKSPOZYCJA

Matejko i Kossak

W charakterze gości

darzenia dziełowe, jak też sceny z życia królów czy też narodowych bohaterów oraz batalistyczne, a także rodzajowe.

Wypada chyba zacząć od Jana Matejki, którego pięć obrazów wzbudza ogromne zainteresowanie zwiedzających. Ten wielki ilustrator historii Polski, jej najwspanialszych i najtragiczniejszych momentów ukazał — w tym niewielkim przecież wyborze — zarówno „Jagiellę przed bitwą”, „Ociemniałego Wita Stwosza z wnuczką”, „Alchemika Sedziwoja i Zygmunta III”, „Zygmunta Augusta z Barbarą” jak też „Rzeczpospolitą Babiną”. Podobnie jak Matejko, tematykę historyczną podejmował również Wojciech Gerson, czego dowodem jest na wystawie obraz „Wit Stwosz w drodze do Norymbergi”, lecz także inaczej potraktowany niż u Matejki. Barbara Radziwiłłówna pojawia się natomiast w pracy A. Lessera

Tematyka tej ekspozycji jest bogata i złożona. Widzimy tu bowiem zarówno wielkie wydarzenia dziejowe, jak też sceny z życia królów czy też narodowych bohaterów oraz batalistyczne, a także rodzajowe.

Wypada chyba zacząć od Jana Matejki, którego pięć obrazów wzbudza ogromne zainteresowanie zwiedzających. Ten wielki ilustrator historii Polski, jej najwspanialszych i najtragiczniejszych momentów ukazał — w tym niewielkim przecież wyborze — zarówno „Jagiellę przed bitwą”, „Ociemniałego Wita Stwosza z wnuczką”, „Alchemika Sedziwoja i Zygmunta III”, „Zygmunta Augusta z Barbarą” jak też „Rzeczpospolitą Babiną”. Podobnie jak Matejko, tematykę historyczną podejmował również Wojciech Gerson, czego dowodem jest na wystawie obraz „Wit Stwosz w drodze do Norymbergi”, lecz także inaczej potraktowany niż u Matejki. Barbara Radziwiłłówna pojawia się natomiast w pracy A. Lessera

ARCHEOLOGIA

Ślady miasta sprzed 5 tys. lat

Prowadzone przez polskich archeologów badania w kilku rejonach delty Nilu przyniosły przed kilku tygodniami rewelacyjne odkrycia w Minasad Abu Omar. Doc. Lech Krzyżaniak z Polskiej Stacji Archeologicznej w Minasadzie, kierownik ekspedycji, opowiada o odkryciach. Było ono związane z egipskim garnizonem wojskowym strzegącym północno-wschodniej granicy państwa w okresie walk o zjednoczenie Dolnego i Górnego Egiptu. Znalezione groby oficerów i dostojników z bogatym wyposażeniem. Były tam alabastro-

Wypada chyba zacząć od Jana Matejki, którego pięć obrazów wzbudza ogromne zainteresowanie zwiedzających. Ten wielki ilustrator historii Polski, jej najwspanialszych i najtragiczniejszych momentów ukazał — w tym niewielkim przecież wyborze — zarówno „Jagiellę przed bitwą”, „Ociemniałego Wita Stwosza z wnuczką”, „Alchemika Sedziwoja i Zygmunta III”, „Zygmunta Augusta z Barbarą” jak też „Rzeczpospolitą Babiną”. Podobnie jak Matejko, tematykę historyczną podejmował również Wojciech Gerson, czego dowodem jest na wystawie obraz „Wit Stwosz w drodze do Norymbergi”, lecz także inaczej potraktowany niż u Matejki. Barbara Radziwiłłówna pojawia się natomiast w pracy A. Lessera

znacznemu obniżeniu, co obecnie bardzo utrudnia archeologom dotarcie do starych warstw kulturowych.

W poprzednich latach polska ekspedycja badała w Minasadzie Abu Omar rozległe cmentarzysko z epoki przeddynastycznej. Było ono związane z egipskim garnizonem wojskowym strzegącym północno-wschodniej granicy państwa w okresie walk o zjednoczenie Dolnego i Górnego Egiptu. Znalezione groby oficerów i dostojników z bogatym wyposażeniem. Były tam alabastro-



ANDRZEJ MARKET

AGNIESZKA SWIDZIŃSKA

